ŚWIATOWID

Nr. 43/480 ROK X
21 PAŹDZIERNIKA 1933 R. NUMER ZAWIERA 24 STRON
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60

ŚLUB PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ



Dnia 10 b. m. J. Em. ks. kardynał Kakowski pobłogosławił w kaplicy zamkowej w Warszawie związek małżeński pomiędzy p. Prezydentem Rzplt a p. Marją Dobrzańską. Bezpośrednio potem dostojni Nowożeńcy wyjechali samochodem do Spały. Na zdjęciu p. Prezydent Rzpltej z Małżonk i J. Em. ks. kard. Kakowskim.

Fot. W. Pikiel — Warszaw

Z BOISK PIŁKARSKICH.



Mecz Polska — Czechosłowacja został rozegrany w ub. niedzielę na stadjonie im. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie. Było to spotkanie eliminacyjne do mistrzostw świata w piłce nożnej, których finały odbędą się w r. 1934 we Włoszech. W powyższym meczu zwyciężyła Czechosłowacja dość nieznacznie, a mianowicie 2:1. Polska drużyna grała bardzo dobrze, nie potrafiła jednak dorównać Czechom, którzy uchodzą za ekstraklasę piłkarstwa europejskiego. Zdjęcie nasze przedstawia moment, gdy drużyna polska wbiega na boisko. Pierwszy biegnie z piłką Albański, zanim Kotlarczyk I, Król, Matjas, Pazurek itd. Zaznaczyć należy, iż mecz Polska — Czechosłowacja oglądała rekordowa ilość publiczności, której liczbę obliczają na 20.000.

GENERAŁ OO. DOMIKANÓW W POLSCE.



Ważniejsze miasta nasze odwiedził O. Marcin Stanisław Gillet, generał OO. Dominikanów, wybitny działacz i uczony francuski, autor wielu dzieł z zakresu etyki i pedagogiki, wygłaszając odczyty o współczesnych zagadnieniach katolickich. Na zdjęciu widzimy O. Gillet (pierwszy od lewej) na przechadzce w Warszawie w towarzystwie O. Woronieckiego i O. Jakubca.

ZWYCIĘZCOM CZEŚĆ.



W ub. niedzielę powrócili do Warszawy kpt. Hynek i por. Burzyński, którzy odnieśli świetne zwycięstwo w zawodach balonowych o puhar Gordon-Benneta w Ameryce. Powrót bohaterów przestworzy odbył się przy tłumnym udziale publiczności, która entuzjastycznie powitała obydwu dzielnych lotników w stolicy. Na zdjęciu widzimy, jak kpt. Hynek (na lewo) i por. Burzyński składają hołd u pomnika „Lotników" w Warszawie.

KSIĄŻĘCE GODY



W tych dniach w Woli Gałęzowskiej, siedzibie państwa Wysockich w Lubelskiem został pobłogosławiony związek małżeński między p. Zofją Wysocką a ks. Adamem Czartoryskim z Wielkopolski przez J. E. arcybiskupa Roppa, wuja panny młodej. Na zdjęciu nowożeńcy z ks. arcybiskupem i proboszczem Barszczewskim.

15-LECIE ARTYLERJI KONNEJ.



W Warszawie obchodzono uroczyście 15-lecie artylerji konnej. Kulminacyjnym punktem uroczystości było odsłonięcie pomnika Marsz. Piłsudskiego na dziedzińcu koszar 1-go DAK-u. Na zdjęciu warta honorowa, obok pomnika w historycznych mundurach.

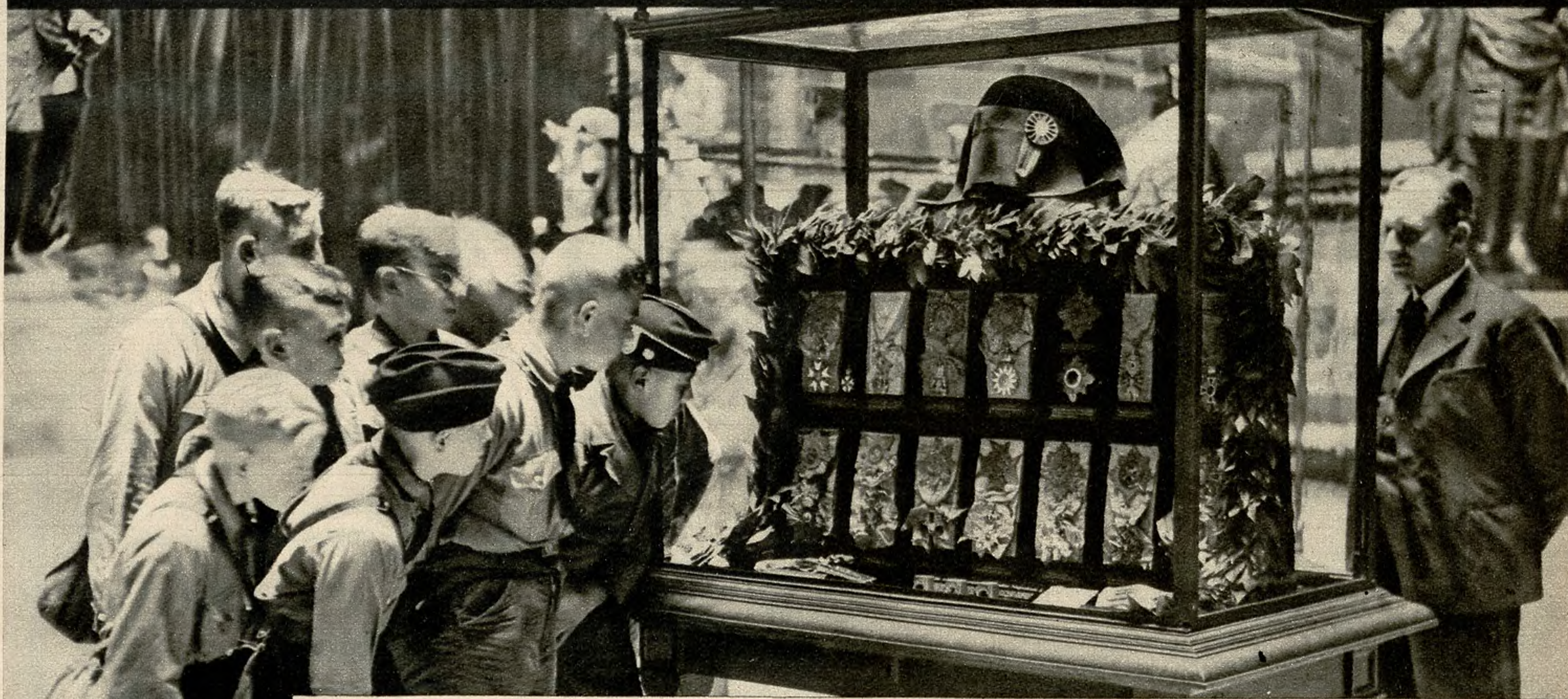
NOWY WOJEWODA TARNOPOLSKI.



Płk. Artur Maruszewski.

Po ustąpieniu wojewody tarnopolskiego Zygmunta Moszyńskiego, następcą jego został zamianowany płk. Artur Maruszewski. Pełnił on przez długi czas służbę w Korp. Ochrony Pogranicza na granicy wschodniej, gdzie poznał dokładnie stosunki narodowościowe. Nowy wojewoda tarnopolski ma przed sobą ważne zadanie utrwalenia polskości na ziemi, gdzie Polacy od wieków spełniają swoją misję cywilizacyjną, jako przedmurze zachodniej kultury.

ZAGINIONE ORDERY NAPOLEONA.



W czerwcu 1919 r. znikły w tajemniczy sposób z berlińskiej zbrojowni ordery Napoleona, które zostały zdobyte przez Niemców w bitwie pod Belle-Alliance (1815 r.). Znaleziono je w wozie cesarza a zdobywcą był 15-ty pułk piechoty pruskiej. Obecnie dopiero ordery te powróciły na swoje miejsce, zwrócone przez tajemniczego osobnika, który ukrył je w 1919 r., obawiając się, że Francja zażąda ich zwrotu. Na zdjęciu ordery Napoleona i jego kapelusz w gablocie w zbrojowni berlińskiej.

PIĘKNA CHINKA NAJNOWSZĄ ATRAKCJĄ STOLICY.



Jung-Kuei córka posła chińskiego w Warszawie.

Wystannik „Światowida" z wizytą u córki posła chińskiego.

Gdy tylko przybył do Warszawy w ostatnich dniach pierwszy poseł chiński Li Czing-Lu, rozeszła się odrazu po stolicy wieść, że przywiózł ze sobą 20-letnią córę o zachwycającej urodzie.

Trzeba to było sprawdzić. Amatorów w redakcji nie brakło. Jako szczęśliwy wybraniec kierownika oddziału warszawskiego „Światowida", udałem się do Bristolu, gdzie chwilowo zainstalowało się pierwsze poselstwo chińskie w Warszawie, o czem świadczy powiewający na fasadzie hotelowej sztandar republiki chińskiej.

Podobno są cierpliwi, wyczekujący całemi dniami przed hotelem, aby choć przelotnie spojrzeć na piękną Chinkę. Co do mnie, czekałem tylko parę chwil.

A było to tak....

Otworzyła drzwi młoda, smukła, bardzo wytworna i powabna blondynka. To, oczywiście,... nie była córka posła chińskiego. Była to natomiast jego sekretarka osobista. Amerykanka miss Maddox. Zupełnie w typie amerykańskich gwiazd filmowych, znanych nam z ekranu. Powiedziałem, o co chodzi. Musiała zapytać posła o pozwolenie.

Ujrzałem i posła. Nigdybym go nie wziął za Chińczyka. Taki sobie szczupły, siwy, starszy pan. Gdyby nie zlekka wystające kości policzkowe, nie miałby w sobie nic z Chińczyka. Pozwolił...

Zostaję przedstawiony jego córeczce. Ma dwa imiona. Jedno europejskie — Róża, drugie chińskie — Jung-Kuei. Z jednem i drugiem jej bardzo do twarzy. Bo to rzeczywiście piękna chińska różyczka... Znów nasuwa się porównanie z ekranu: Anna May Wong. Tylko, że moja rozmówczyni jest drobniejsza i... ładniejsza.

Ma na sobie chiński strój. Szata składa się jakby z dwóch prostokątnych skrawków materji, z których jeden okrywa przód całego ciała, a drugi tył. Są jakby spięte guziczkami z tegoż materjału, ale tylko do kolan. Stamtąd już jest boczne rozcięcie. To też z boków nogi są widoczne do kolan. Pończochy i pantofle — „europejskie". Rękawy długości niespełna 10 centymetrów, odsłaniają ramiona. U góry szata ta zakończona jest kołnierzem, okalającym szyję.

Młoda Chinka jest rzeczywiście prześliczna. Ma duże, duże czarne oczy o tajemniczem przenikliwem spojrzeniu, łączącem w sobie rezolutną dziewczęcość z nagłemi połyskami oczu... pantery. Bardzo delikatne rysy, rasowe ręce o długich cienkich palcach, idealnie zgrabna, wiotka figurka i piękne nogi o bynajmniej nie zniekształconych stopach... Widać to wszystko dokładnie, bo szata jest bardzo obcisła, wycięta, jak się rzekło, od kolan, a pantofelki także według najnowszej mody, składające się tylko z kilku pasków, trzymających podeszwę i obcas...

Chcę zapytać pannę Jung-Kuei o jej strój. Ale po jakiemu? Bo ja po chińsku niebardzo, a nawet, można powiedzieć, wcale, a Chineczka narazie mówi tylko „Dziń dobry".

Urocza i dystyngowana miss Maddox poucza mnie, że miss Jung-Kuei mówi po angielsku. Po chwili przekonuję się, że mówi nawet doskonale, gdy w odpowiedzi na moje pytanie, czy to narodowy strój chiński, odpowiada:

— Tak się ubierają wszystkie nowoczesne dziewczęta chińskie.

„Nowoczesne dziewczęta chińskie" — jakiż to ciekawy temat!

— Proszę mi coś o nich opowiedzieć, panno Jung-Kuei...

— Chętnie, panie Liń-Ski — odpowiada czarująca Chineczka, milutko „chińszcząc" mi nazwisko — ale niewiele będę mogła panu powiedzieć: nie różnią się niczem od nowoczesnych dziewcząt innych krajów. Oczywiście, wśród inteligencji. Bo wśród ludu są tak samo mało nowoczesne, jak... gdzieindziej... Inteligencji mamy wszakże coraz więcej. Dziewczęta nasze kształcą się w szkołach powszechnych i gimnazjach koedukacyjnie, razem z chłopcami. Rozdział następuje dopiero na uniwersytecie. Tu uczą się osobno.

— A więc wręcz odwrotnie, niż u nas. I czy rzeczywiście dużo Chinek uczęszcza na uniwersytety? I potem pracuje w wolnych zawodach?

— Owszem. Dość panu powiedzieć, że najbardziej wziętym adwokatem w Szanghaju jest obecnie... kobieta — pani Czeng U-Szan. Wogóle najwięcej kobiet pracuje w adwokaturze.

— A poza tem?

— Poza tem, mówię panu, że nowoczesne dziewczęta chińskie mają te same zamiłowania, co ich europejskie rówieśnice. Uprawiają sporty, cieszą się swobodą, a ubierają się, jak ja...

— Zamierza pani używać tego stroju również w Warszawie?

— Oczywiście. Nie podoba się panu?

— Przeciwnie, jestem zachwycony. Nie będzie pani tęskniła za Chinami?

— Zawsze się tęskni za ojczyzną. Ale mam szerokie plany...

— Jakież to?

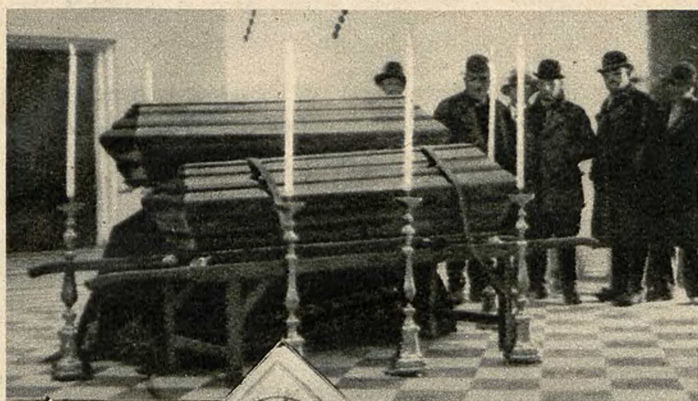
— Będę się uczyła polskiego. Bardzobym chciała mówić po polsku. A jednocześnie będę brała lekcje francuskiego. Nie znam go jeszcze, a pragnęłabym poznać. Poza tem — będę tu kontynuowała moje studja muzyczne. Uwielbiam muzykę... Mówiono mi, że są tu wybitni pedagodzy muzyczni... Słowem, jak pan widzi, plan prac rozległy. Nie będzie mi się tu nudziło: nie będę miała na to czasu...

Czas zwyczajowy „pierwszej wizyty" minął. Trzeba było się pożegnać...

Odchodzę pod urokiem tej prześlicznej dziewczyny, zgrabnej jak figurenka z porcelany, w której wcieliło się egzotyczne piękno i czar nieodgadniony.

H. Liński.

WIDMO SĄDU DORAŹNEGO W KRAKOWIE.





Zwłoki listonosza śp. Przebindy.



Przekaz, zapomocą którego zwabiono listonosza do pułapki.

Trumny ze zwłokami Süsskindów, zamordowanych przez Maliszów



Maliszowa skuta kajdanami po aresztowaniu w Rabce.

Jan Malisz, morderca.

Przed dwoma tygodniami wstrząsnęła Krakowem wiadomość o zamordowaniu listonosza Przebindy przy ul. Pańskiej 11, w chwili, gdy doręczał przekaz na zł. 10.—, adresowany na nazwisko Seleckiej. Działo się to w mieszkaniu staruszków Süsskindów, którzy zaalarmowani strzałami, pospieszyli na ratunek i krok ten przepłacili śmiercią. Ocalała tylko ich córka. Energicznie prowadzone śledztwo w krótkim już czasie wykryło sprawców mordu w osobach małżonków Maliszów, którzy podstępnie wynajęli mieszkanie u Süsskindów, aby dokonać tam zbrodni. Malisz, niebieski ptak, próbował różnych zawodów, był artystą-malarzem, fordanserem a przedewszystkiem oszustem, który naciągał ludzi na wszystkie strony. Sekundowała mu dzielnie w tem żona, przepadająca także za lekkiem życiem. Nareszcie zdobyli pieniądze, zł. 18.000.—. Trzy trupy mieli poza sobą i prędzej, nim się spodziewali, dosięgła ich ręka policji. Malisza aresztowano w Katowicach, a jego żonę w Rabce. Teraz los ich jest przypieczętowany. Staną przed sądem doraźnym...

Echa tygodnia



AUSTRJA BRONI SIĘ. Kanclerz Dollfuss szybko wrócił po zamachu do zdrowia. Już 8 bm. przemawiał na zebraniu w Kirnberg, występując przeciwko zamachowi Hitlera na niepodległość Austrji. W gronie słuchaczy znajdował się także sędziwy ojciec kanclerza (w pierwszym rzędzie trzeci od prawej).



ZBRODNIARKI ZE WSI WĘGIERSKIEJ. Wielką zbrodnię wykryto w Pillis na Węgrzech. Mianowicie pewna kobieta z pomocą córki i zięcia otruła swego męża, ciało jego spaliła, a kości pogrzebała. Na zdjęciu zbrodnicza rodzina w drodze do więzienia.



DO WIDZENIA KOLEDZY. Dnia 5 października żołnierze francuscy, którzy wysłużyli swój czas, wracają do cywila, ustępując miejsca rekrutom. Na zdjęciu as tenisu francuskiego Merlin, żegnający się ze swoimi kolegami u bramy szkoły wojskowej w Paryżu.

Z ŻYCIA BOBRA.

Wiele zwierząt buduje sobie mieszkania mniej lub więcej sztuczne. Jedne wiją gniazdka, inne kopią nory — ale najpierwszym budowniczym między zwierzętami jest b ó b r.

Zwierzątko to wielkości królika, pokryte wysoko cenionem futrem koloru kawy palonej, ma nogi krótkie, pletwaste, ogon spłaszczony, pokryty łuską. Głowę ma podobną do szczura, a w paszczy sterczą mu wielkie przednie zęby po 2 w każdej szczęce, ostre, jak noże, które zawsze rosną, jak u myszy, zajęcy, wiewiórek i innych gryzoniów.

Dawniejszemi czasy, gdy w całej Europie, a więc i w Polsce, mało było ludzi, a ziemia pokryta była lasami i puszczami, wśród których pełno było jezior, rzek i strumieni — bobry gnieździły się nad niemi w wielkiej ilości. Dziś należą one w Europie i w Polsce do rzadkości! Za to dużo jest jeszcze bobrów w innych częściach świata.

Pewien podróżnik po pustyniach północnej Ameryki, tak opisuje swe spotkanie z bobrami:

„Po kilku dniach uciążliwej podróży po bezdrożach, zatrzymaliśmy się w dolinie nad wąskim strumieniem, który jak srebrna wstęga wił się wśród ciemnej zieleni traw.

Koło północy, kiedyśmy się mieli udać na spoczynek, spojrzeliśmy w stronę strumyka. Księżyc oświecał dolinę jasno — i przy jego blasku ujrzeliśmy, zamiast wąskiego strumyka, szeroką płachtę wody, niby staw. Zdumienie nasze nie miało granic. Zauważyliśmy nadto, że woda nie przestawała przybywać. Nie było wątpliwości, że strumyk wylał. Ale skądże ta powódź? Wszak deszczów od dawna nie było.

Trzeba było myśleć o ratunku. W przeciągu dwóch godzin zbudowaliśmy tratwę, która w razie zatopienia doliny, mogłaby nas unieść. Na szczęście, przy końcu roboty zauważyliśmy, że woda, utworzywszy wielkie jezioro, przestała przybierać, więc resztę nocy spędziliśmy spokojnie, a rano poszliśmy w górę wody, aby się przekonać, co było powodem wylewu.

Doszedłszy do miejsca, gdzie koryto rzeki było najwęższe, ujrzeliśmy, że ktoś zatamował wodę. Wielkie drzewo leżało w poprzek strumienia, nie było ono jednak całkiem od pnia odcięte, lecz trzymało się jeszcze mocno na mnóstwie rozszczepionych włókien.

Wysokie tyki stały rzędem oparte o drzewo, a obok stał drugi rząd tyk. Pomiędzy tymi dwoma rzędami tyk, ułożono w poprzek gałęzie, przekładane kamieniami i szlamem. Słowem, zrobiona była tama na sześć stóp szeroka. Dwie wąskie śluzy dozwalały wodzie odpływać.

Możnaby przysiądz, że to dzieło rąk ludzkich. — A jednak rzecz się miała inaczej.

Budowniczowie byli przed naszemi oczyma. Po olbrzymiej swej pracy, odpoczywali przytuleni do ziemi. B y ł y t o b o b r y.

Teraz dopiero tajemnica została wyjaśniona.

Stadko bobrów przedostało się do doliny i wybudowało przez noc tamę, która sprowadziła powódź.

Kilka bobrów leżało na nowej budowie, obgryzając wyrastające ze szlamu gałęzie, inne kąpały się igrając w wodzie, inne siedziały na pniu w skulonej postawie i biły od czasu do czasu wodę swojemi szerokiemi i ciężkiemi ogonami, jak wiejskie praczki, kiedy kijankami piorą bieliznę.

Po takiem odkryciu postanowiliśmy osiedlić się na czas dłuższy w dolinie, gdyż niespodziewanie odkryło się przed nami źródło bogactwa obfitszego niż niejedna kopalnia złota, futra bowiem tych zwierzątek, które się mnożą niezmiernie szybko, zapowiadały nam zebranie przyzwoitego majątku.

Powziąwszy takie postanowienie, zajęliśmy się budową domu i równocześnie przyglądaliśmy się postępom roboty bobrów, które, podobnie, jak my, pracowały nad budowaniem swoich domków.

Po siedmiu dniach mieszkania ich wyglądały już nad wodą w kształcie maleńkich stogów, jeden w bliskości brzegu, inne na wysepkach.

Jedna z ich budek stała o kilka kroków od brzegu, ale jej fundamenta wchodziły głęboko w wodę. Domek ten zbudowany był z drzewa, kamieni i gliny, pomieszanej z trawą. Dolna część znajdowała się pod wodą; dostrzegliśmy końce grubych patyków, na których była ułożona podłoga piąterka. Otwór do domku znajdował się pod wodą tak, że bóbr, chcąc wejść do swego mieszkania, musiał dawać nurka.

Wszystkie chaty były dosyć duże; niektóre wznosiły się nad powierzchnią wody na wysokość człowieka; miały obszerne dachy, na których bobry lubią się wygrzewać na słońcu. Każde mieszkanie zajmuje jedna para zwierzątek. Wykończywszy budowę swych chat, zajęły się bobry gromadzeniem żywności na zimę. Żywność tę stanowią liście, korzonki roślin wodnych, drobne gałązki i kora różnych drzew, jak: wierzby, brzeziny, morwy i innych".

Z powyższego opowiadania widzimy, że bóbr jest zdolnem zwierzątkiem. Nie tylko buduje domy, ale kopie groble, wznosi mury i tamy, i nieraz dzięki jego robocie, rzeki wystepują z brzegów.

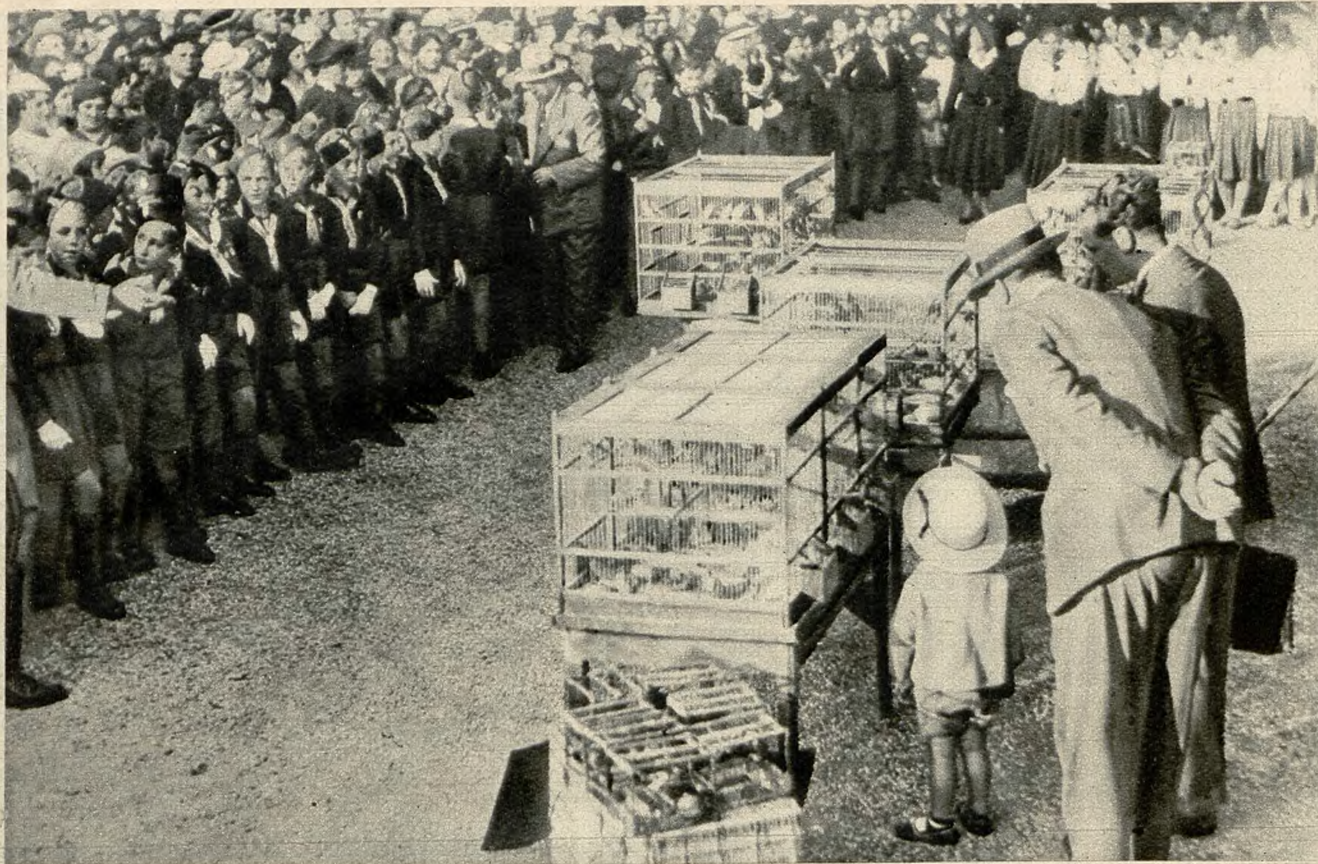
Prac tych nie wykonywa bóbr bezmyślnie, potrafi bowiem doskonale stosować się do zmienionych i trudnych warunków.

W górzystych oklicach Francji, oraz nad Rodanem, do dziś dnia przechowały się bobry dzięki temu, że kopią sobie mieszkania w tamach i groblach usypanych ręką ludzką, a więc zupełnie inaczej, niż nad brzegami rzek.

Prawdziwie zmyślne zwierzątka!



Bóbr przed żeremiem.



PTAKI NA WOLNOŚCI. Przed kilku miesiącami Mussolini wydał surowe przepisy, zakazujące połowu ptaków śpiewających w czasie wiosennego i jesiennego ciągu. Tym, którzy do tego zakazu nie zastosowali się, odebrano ptaki, wypuszczając je uroczyście na wolność w Rzymie, w obecności młodzieży i tłumów publiczności.



JESZCZE JEDEN DYKTATOR. Sytuacja na wyspie Kubie jest w dalszym ciągu niewyjaśniona. Obecnie panem sytuacji jest tam sierżant Batista, który sam siebie zamianował pułkownikiem, przepędziwszy prezydenta. Amerykanie na razie nie mieszają się do bratobójczych walk na Kubie, trzymając jedynie w pogotowiu okręty wojenne w pobliżu wyspy.



MINISTER TITULESCU W POLSCE. — W Warszawie bawił rumuński minister spraw zagranicznych p. Titulescu, który odbył konferencję z Marsz. Piłsudskim i z posłem sowieckim Antonoff-Owsiejenką. Na zdjęciu widzimy p. min. Titulescu, udzielającego wywiadu przedstawicielom prasy krajowej i zagranicznej.

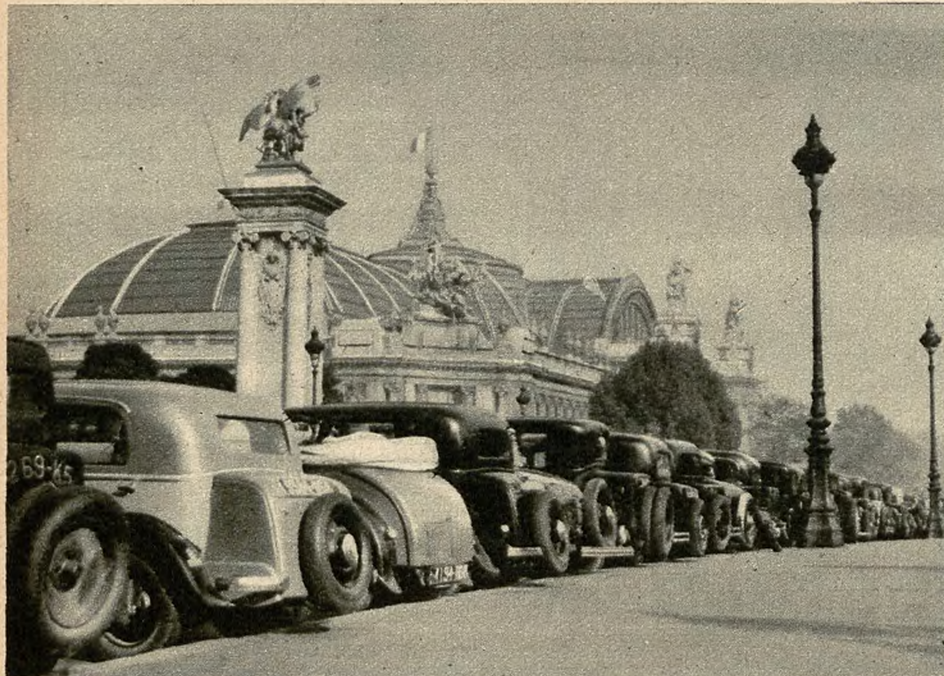


BRATERSTWO BRONI CZECHOSŁOWACKO-FRANCUSKIE. Z okazji sprowadzenia do Pragi zwłok pierwszego żołnierza czeskiego, poległego we Francji w czasie wojny światowej, przybył do Pragi generalny inspektor armji francuskiej gen. Weygand. Na zdjęciu gen. Weygand (drugi od lewej), składający wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Pradze.





27. PARYSKI SALON SAMOCHODOWY 1934



Przed wejściem do Salonu.

WIDE WORDL PHOTOS PARIS.

Automobil u nas stał się niestety przedmiotem wyjątkowego zbytku. Stracił on swoją rolę koniecznego, czy w każdym razie pożytecznego i wygodnego środka lokomocji. Dziś mieć samochód, to luksus niezwykle kosztowny. Od kilku lat ilość aut zmniejsza się w Polsce niemal z dnia na dzień. Autobusy i wozy ciężarowe stały się zjawiskiem coraz rzadszem na naszych szosach, ustępując miejsca furmankom i konnym furgonom, jak za dawnych dobrych czasów. Czy winien temu fatalnemu stanowi rzeczy kryzys, czy też obrzydliwe drogi, ogromne cła i podatki — trudno byłoby dociec. Fakt pozostaje faktem, że sport automobilowy upada, a nawet, rzec można, już upadł, nie pozostaje więc nam nic innego, jak przynajmniej przyjrzeć się dorobkowi na tem polu w innych krajach, a przedewszystkiem w królestwie samochodów, jakiem jest Francja, gdzie mimo kryzysu kwitnie on wspanialej niż kiedykolwiek. Największa fabryka francuska Renault zwiększyła nawet swoją produkcję i sprzedaż o 30%.

Tegoroczny 27-my zrzędu paryski salon automobilowy ostatnio otwarty, cieszył się niebywałem powodzeniem.

Powodem dla którego Francja przoduje w dziedzinie automobilizmu jest niewątpliwie najlepsza w Europie i najgęstsza sieć jej dróg. Francja na 550.000 km² powierzchni posiada około 652.000 km dróg, czyli stosunek znacznie większy od wszystkich innych państw europejskich. Poza tem również świetna jest jakość tych dróg. Wielkie szosy wytknięte jeszcze za czasów Ludwika XIV, czy Napoleona I, są szerokie i proste jak strzały w przeciwieństwie do krętych szos Niemiec, czy Włoch. Dlatego też we Francji niema konieczności budowania wielkich autostrad. Kolej nie rywalizuje z samochodem, przeciwnie te dwa środki lokomocji świetnie się uzupełniają. Technika samochodowa we Francji w tym właśnie kierunku uzupełnienia się idzie. W najnowszym salonie widzimy modele wozów ciężarowych, które mogą kursować zarówno po szynach jak i po szosie. Zmienia się tylko uproszczonym sposobem koła, lub na koła żelazne nakłada się przy wyjeździe na szosę gumowe opony. Ruch autobusowy również uzupełnia kolej, nie konkurując z nią bezużytecznie. Ponadto towarzystwa kolejowe zaprowadziły na swych linjach wielką ilość wozów motorowych podobnych do naszej „Lux-torpedy" najrozmaitszych marek i systemów. A więc Renault, Bugatti, Dietrich itd.

Ruch turystyczny samochodowy rozwija się we Francji ogromnie dzięki niezwykłym walorom turystycznym tego kraju. Francja rzeczywiście posiada wszystko: Alpy i Pireneje, pobrzeża Oceanu Atlantyckiego i morza Śródziemnego, wspaniałe zabytki architektoniczne, najwspanialsze stacje klimatyczne itd. Obecny salon paryski wyróżnia się też przewagą wozów sportowych. Poprzednie wystawy odbywały się pod różnemi znakami, a więc jedna była specjalnie poświęcona hamulcom, które we wszystkich wozach uległy ogromnemu udoskonaleniu. Następna odbywała się pod znakiem wozów wyłącznie 6-cylindrowych, teraz zaś główną uwagę zwrócono na kształt karoseryj.



Dnia 5-go października nastąpiło w Paryżu otwarcie 27-go Salonu Automobilowego



Ogólny widok hali wystawowej.

Przeważa wszędzie zastosowanie formy karoserji t. zw. aerodynamicznej, t. j. takiej, którąby stawiała najmniejszy opór powietrzu. Chłodnica z przodu ukośna i ostro zakończona, wachlarze przednie rozłożyste i bardzo nisko opuszczone, tył zaś wydłużony nakształt cygara. Najcharakterystyczniejsze wozy tego typu wystawia Renault, dając trzy nowe serje 4, 6 i 8-cylindrowych. Szczególnie wielkiem powodzeniem cieszą się 6-cylindrowe, t. zw. Primastella, Vivasport i Vivastella, wszystkie z tylną walizą, ukrytą we wnętrzu wozu. Citroen daje typ nowy z motorem wachliwym, który pierwszy wprowadził Chrysler. Ciekawe maszyny wystawia stara firma Peugeot, ulepszając i tak już doskonałe hamulce oraz s k r z y n k i b i e g u i po raz pierwszy przy małcyh wozach turystycznych kasując przy karoserji stopnie, które najczęściej przeszkadzały przy wchodzeniu. Duże zainteresowanie wywołują również Berliety i Panhardy, a z marek niefrancuskich niewątpliwie na czołowe miejsce w tanich wozach sportowych wysuwa się Ford, dając model 40-konny, 8-cylindrowy o niezwykłej akceleracji i sile.

Pomimo kryzysu w salonie paryskim nie brak i najdroższych marek ze słynnemi Rolls-Royce na czele, o niesłychanem resorowaniu i zupełnie bezszmerowym motorze, oraz turystycznych Salmsonów i Hispano Suizów.

Co do motorów, chociaż naogół nie kładziono na nie specjalnego nacisku, to jednak wiele szczegółów udoskonalono. I tak zwiększono siłę, nie zwiększając natomiast wagi. Udoskonalono karburatory przez zastosowanie automatycznego regulowania mieszanki w zależności od temperatury maszyny. Usunie to jedną z najdotkliwszych plag automobilisty, mianowicie puszczanie w ruch motoru w czasie mrozu.

Znana fabryka akumulatorów Denin ulepszyła baterje przez otoczenie płyt dodatnich często kruszących się specjalną powłoką z t. zw. szklanego jedwabiu, stanowiącej rodzaj cieniutkiej siatki. Urządzenie to przyczyni się do znacznie dłuższego trwania akumulatorów, za które fabryka gwarantuje trzy lata. Dotychczas jak wiadomo, po roku, dwóch, należało baterje zmieniać.

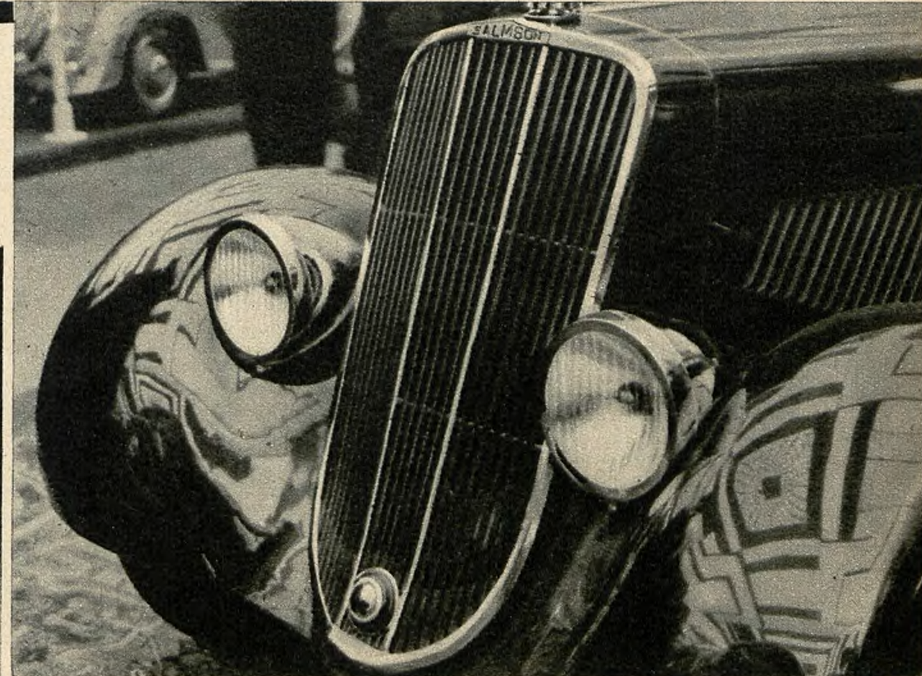
Ulepszono również hydrauliczne hamulce, które obecnie jednocześnie i z jednakową siłą ściskają wszystkie cztery koła — oraz amortyzatory, umożliwiając ich regulowanie bezpośrednio z siedzenia kierowcy w zależności od stanu dróg, lub obciążenia wozu.

Naogół biorąc, w każdym szczególe postarano się dać trwalszy materjał. Ceny zaś wozów pozostały na niezmienionym poziomie. Samochody turystyczne 6-cylindrowe średniej klasy kosztują od 26.000 franków.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu można zreasumować, że przemysł samochodowy zwycięsko walczy z ogólnym zastojem i wykazał niezwykłą żywotność i wysiłek imponujący.

Wszystkie fabryki wystawiające w Salonie paryskim wykazują w samochodach zarówno pod względem estetycznym, jak i motoru duże postępy. Linja samochodów jest dziś dla oka bez zarzutu. Jeden może grzech popełniono przeciw wygodzie — limuzyny nowoczesne są stanowczo za niskie, pasażer wyższego wzrostu musi się do ich wnętrza niemal wczołgiwać. Ale czego nie robi się dla pięknej linji! Miejmy nadzieję że następna wystawa i ten błąd usunie i stworzy typ limuzyny zarówno estetyczny, aerodynamiczny, jak i przestronny.

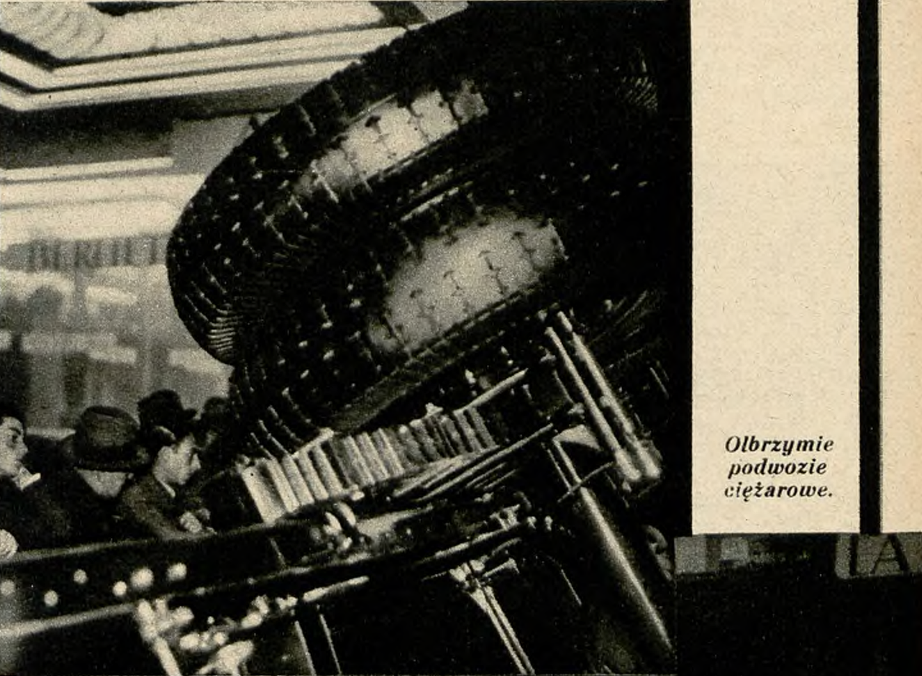
Szem.



Chłodnica o nowoczesnych linjach przy wozie „Salmson".

WIDE WORDL PHOTOS PARIS.

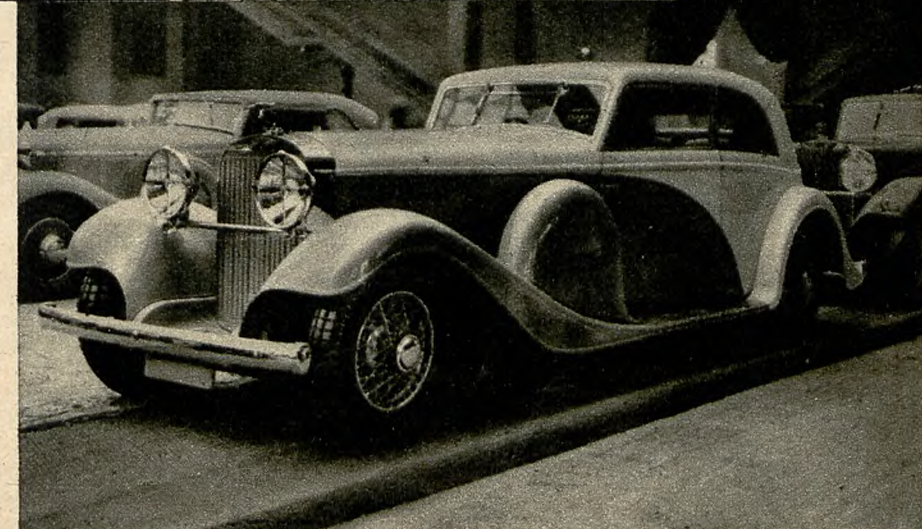
Pomysłowe zawieszenie koła zapomocą dwóch elastycznych uchwytów przy wozie „Mathis".



Olbrzymie podwozie ciężarowe.



Aerodynamiczna karoserja 8-cylindrowego wozu Chenard & Walcker.



Nowa 12-cylindrowa „Hispano Suiza".

NAJZNAKOMITSI ZNAWCY ŁOSOSIA W POLSCE.

W Kopenhadze ma swoją siedzibę Międzynarodowa Komisja dla spraw rybołostwa morskiego, w skład której wchodzą delegaci: Anglji, Irlandji, Szkocji, Niemiec, Polski, Francji, Danji, Holandji, Szwecji, Norwegji, Finlandji, Łotwy, Estonji, Belgji, Hiszpanji i Portugalji. Przy komisji tej istnieje podkomisja dla spraw ryb odbywających wędrówki z morza do rzek (łosoś, troć, węgorz itd.), na czele której stoi prof. Michał Siedlecki z Krakowa. Na zaproszenie prof. Siedleckiego przybyła w tych dniach wycieczka najznakomitszych łasosiarzy świata, aby omówić sprawy, związane z wylęgiem i ochroną tej szlachetnej ryby, której ilość zaczyna się w ostatnich czasach zastraszająco zmniejszać.



Grupa łososiarzy w wylęgarni w Nowym Targu. Stoją od lewej: pp. prof. Järvvi, generalny inspektor rybołostwa w Finlandji, prof. Siedlecki, prezes Międzynarodowej Komisji dla badań łososia, Menzies, generalny inspektor rybołostwa w Szkocji, najlepszy na świecie znawca łososia, Füller, zastępca starosty w Nowym Targu, Prycz-Tannat, general. inspektor rybołostwa w Anglji, prof. Miezis z Łotwy.



B. premjer prof. dr. Juljan Nowak, znakomity rybak-sportowiec podejmował gości zagranicznych obiadem i towarzyszył im w wycieczce nad Dunajec.

ZDJĘCIA FOT. „ŚWIATOWID"

W Polsce poławia się łososia na wybrzeżu morskiem, głównie w jesieni i w zimie, a następnie we Wiśle i w rzekach górskich, jak Dunajec, Skawa, Raba, gdzie znajdują się tarliska tej ryby. Łosoś bowiem jest rybą, która część życia spędza w morzu, a część w wodzie słodkiej. Po wylęgnięciu się z ikry młode łososiki przebywają mniejwięcej dwa lata w rzece, poczem mając około 25 cm. długości, rozpoczynają wędrówkę przez Wisłę do Bałtyku. Po kilkuletnim pobycie w morzu, już jako kilkokilowe ryby wracają łososie do miejsca swego urodzenia. Największy ciąg łososi na Dunajcu jest około św. Jana (24 czerwca). Mniejwięcej przed 40 laty powstały nad Dunajcem pierwsze sztuczne wylęgarnie, założone przez prof. Nowickiego, w których wycierano złowione łososie, a ikrę po zapłodnieniu chowano na aparatach. Po wylęgnięciu się narybku żywiono go aż do wiosny, a potem wpuszczano do wody. Przypuszczano, że taka metoda wylęgu ochrosi ogromną ilość narybku od zagłady i przyczyni się do poprawy rybostanu. Dziś teorja ta została zachwiana i na dobrą sprawę nikt nie potrafi definitywnie odpowiedzieć n to, czy sztuczny wyląg prowadzi do celu, czy też wyniszcza łososia. Teoretycy są za wylęgarniami, rybacy-sportowcy uważają, że należy je tylko o tyle tolerować, o ile służą one do wylęgu narybku z ikry, sprowadzonej z zagranicy, a nie z tarlaków, złowionych w rzekach, gdzie ryby te mają swoje naturalne tarliska. Kto ma rację, okaże najbliższa przyszłość. Dzielny zastęp polskich fachowców w tej dziedzinie z prof. Siedleckim, Spiczakowem, inż. Sakowiczem i energicznym inspektorem rybackim inż. Żarneckim daje gwarancję, że sprawa będzie należycie postawiona.

Goście zagraniczni zwiedzili wylęgarnie ryb łososiowatych Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego w Nowym Targu i wyrazili podziw dla polskiej kultury rybackiej. Wielu cudzoziemców nie taiło, że ich kraje pod tym względem stoją daleko poza Polską w tyle.



Olbrzymi okaz łososia (samca), złowionego do wylęgarni w Nowym Targu.

ULUBIENIEC BOGÓW I LUDZI



Leszczyński, jako Marek Antoniusz w dramacie Szekspira „Juljusz Cezar“,

Jerzy Leszczyński — ten tryskający temperamentem i młodzieńczym humorem ulubieniec publiczności teatralnej polskiej — jest już czcigodnym jubilatem...

Tak! naprawdę — Leszczyński, którego w ubiegłym roku podziwialiśmy jako niezrównanego Pana Młodego w „Weselu“„ który przed kilku laty rozkosznie grał Gucia w „Ślubach Panieńskich“ — obchodzi 30-lecie, a raczej dokładniej 31-lecie swej pracy na scenie...

Syn dwojga znakomitych artystów — Honoraty i Bolesława Leszczyńskich, wnuk Wincentego Rapackiego, jako młodziutki chłopiec debiutuje w 1902 r. w Łodzi... Następnie przechodzi do teatru krakowskiego — skąd przenosi się po szeregu lat pracy — do Warszawy.

Zasiąg talentu Jerzego Leszczyńskiego jest bardzo szeroki i obejmuje nietylko role rozkosznych lekkoduchów, ale również postacie o podkładzie wybitnie charakterystycznym, jak i role wyraźnie bohaterskie...

Gucio ze „Ślubów Panieńskich“ — porywa zapałem i bohaterskim gestem jako Marek Antoniusz w „Juljuszu Cezarze“ Szekspira... Gra „Króla“ Flersa i „Cyrana de Bergerac“ Rostanda.

Na jubileusz wybrał sobie oczywiście — on, zapalony fredrzysta — „Zemstę za mur graniczny“ i gra w jubileuszowem przedstawieniu Cześnika. Poprzednio grał już w „Zemście“ — Wacława Papkina.

Warto zaznaczyć, że w czasie, kiedy Jerzy Leszczyński kreował Papkina — w tym samym okresie grał również Gucia w „Ślubach Panieńskich“. To rzadkie połączenie tak odmiennych ról świadczy o niezwykłej żywotności i elastyczności talentu — tego czarującego jubilata.

J. Mig.



Leszczyński, jako rotmistrz Barna w „Olimpji“ Molnara.



Leszczyński w roli Cyrana.



Leszczyński, jako hrabia Latour-Latour w „Zielonym fraku“ Caillavetta i Flersa.



Leszczyński, jako Clavaroche w „Świeczniku“ Musset'a.

WYPRAWA PO KRWAWE DYNIE.

Garść wrażeń z pola, na którem poległ ks. Skorupka.

Za Wołominem znajduje się wioska Ossów... Położona na uboczu od głównego traktu — nie posiadająca ani kościoła ani urzędu pocztowego — mała uboga wioszczyzna... Upamiętniona jest zaś tem, że w czasie wojny w 1920 r. poległ tam bohaterską śmiercią ks. Skorupka... Drewniany, wysoki krzyż — wzniesiony wśród pól — tonący w polnem kwieciu, przypomina ludności miejscowej i nielicznym obcym przybyszom, którzy się tam kiedy niekiedy zabłąkają — że w tem właśnie miejscu — kapłan-bohater przelał swą krew dla ojczyzny...

Ostatnio rozeszły się pogłoski, które odbiły się echem na łamach niektórych pism, jakoby w Ossowie pod krzyżem ks. Skorupki zaczęły dziać się jakieś osobliwe rzeczy... Podobno miały tam wyrosnąć zasiane przez gospodynię Orychową w dniu śmierci jej męża niesamowite dynie, o krwawej barwie i kształcie biretów kapłańskich... Podobno Orychowa, która zachorowała ciężko na serce — odzyskała nagle zdrowie po zerwaniu jednej z osobliwych dyń... Podobno inne dynie w tajemniczy sposób zginęły... Podobno w nocy od krzyża biją jakieś dziwne blaski...

Ano! Zobaczmy, co w tem prawdy... Siadamy w auto i jazda do Ossowa...

Nie tak to zresztą łatwo trafić do tego Ossowa. Turystyka w tym kierunku nie jest bynajmniej rozwinięta, szosy niema, a nawet bliżsi sąsiedzi niewiele wiedzą o istnieniu Ossowa... Ktoby tam jeździł i poco?

Wskazówki udzielane nam po drodze brzmią nieco mętnie, trudno się według nich orjentować.

— Pojedziecie prosto, potem na prawo, potem trochę w lewo ale i na prawo, wedle lasu za parkanem...

Bądź tu z tego mądry!

Ale uparliśmy się. Walimy przez wertepy, wydmy piaszczyste, przez pola, przez las i wedle lasu i ostatecznie znajdujemy kilkadziesiąt chałup, które należą do Ossowa.

Pierwszy wita nas dziesięcioletni, bosy, zamorusany jak nieboskie stworzenie chłopak, o bystrych, filuternych oczach.

— Państwo! państwo! ja się przewiezę!...

— Siadaj! Jak się nazywasz?

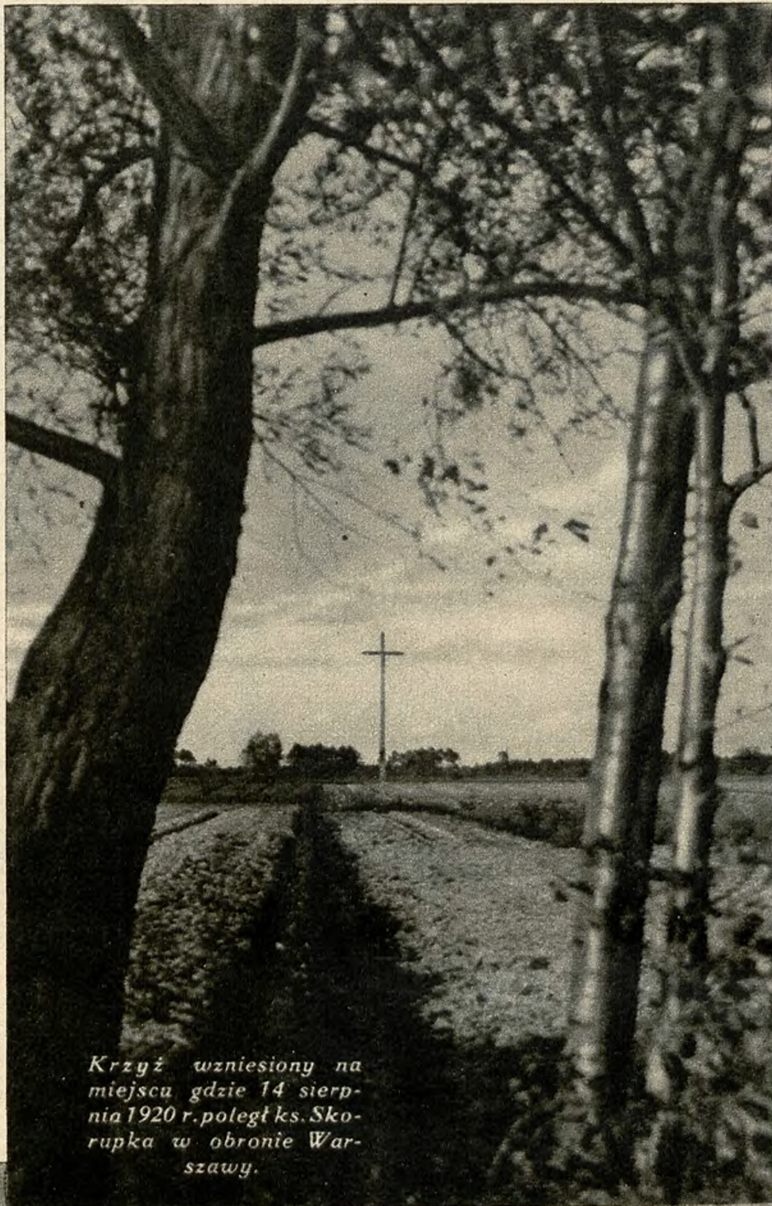
— Józiek Kacprzak...

— Słuchaj Józiek, a znasz ty Orychową?

— Babkę Romankę?... Juści, że znam... A dziadek Orych umarł, bo się kapusty najadł...

— A Orychowa wyzdrowiała?

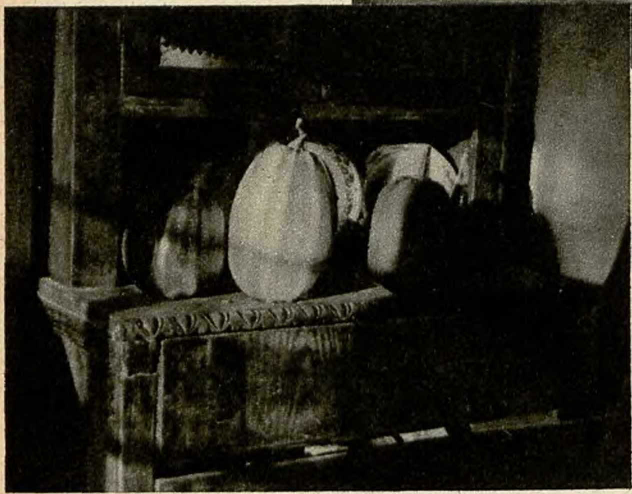
— Gdzie ta wyzdrowiała!... Ledwie zipa!...



Krzyż wzniesiony na miejscu gdzie 14 sierpnia 1920 r. poległ ks. Skorupka w obronie Warszawy.



Gospodyni Orychowa, właścicielka pola, które krwią swoją zrosił ks. Skorupka.



„Krwawe" dynie z pola Orychowej.

„Ledwie zipa" a zatem wersja o cudownem uzdrowieniu nieprawdziwa...

Chłopak domyśla się widocznie o co chodzi.

— Wczoraj też tu było „auto" z Warsiawy. A to wszyćko nieprawda!... Tak ta upletli, ubaili... Banie — jak banie!

— Pokaż nam drogę do krzyża ks. Skorupki.

Krzyż stoi wśród zagonów kapusty, której liście, jak zwyczajnie w jesieni, są czerwonawe. Najzwyczajniejsza w świecie kapusta. Krwawych kwiatów i purpurowych dyń, o których mówiły pogłoski, ani śladu... Fotografujemy krzyż i Józiek prowadzi nas do domostwa Orychowej.

Przed chałupą zebrała się już spora gromada wiejskich dzieciaków. Przybycie obcych ludzi z miasta w samochodzie, to nielada atrakcja w cichym Ossowie!

Wchodzimy do izby. Na łóżku, na nędznem i brudnem posłaniu leży stara kobiecina, która co chwila wzdycha i stęka...

Na nasze zapytanie o zdrowie, odpowiada:

— Żadnego cudu nie uznałam. Tu me moja pani, pod sercem boli i do jadła ochoty nie mam i jeszcze tak mi na „despet" zrobili, w gazytach opisali — a banie, moja pani, jak banie. O! trzy na szafie leżą, a dwie, ktosi ukrod, bo wielgochne były — banie różańcowe — niby że takie różańce po sobie miały...

Okazuje się, że specjalny gatunek dyni t. zw. różańcowej, odznacza się ogromnemi rozmiarami, wypukłościami przypominającemi paciorki różańca, no i kształtem trochę podobnym do biretu kapłańskiego.

Stąd w fantazji jakichś wiejskich plotkarzy powstała wersja o cudownych dyniach, która niewiadomo jakim nurtem z tego głuchego zakątka przesączyła się do gazet.

— Że też to takie państwa z miasta w takie głupstwa wierzą! — woła córka Orychowej — i wczoraj tu byli z Warsiawy i pozawczoraj, a tu żadnego zjawiska nie było! Skądby miało być!... Same plociuchy i tylo wstyd dla matki i poniewierka... Na ludzkie języki podali — po całutkim świecie podali...

— Podobno krzyż w nocy świeci? — rzucam już bardzo nieśmiało zapytanie.

— A dlaczego mo świecić? — brzmi trzeźwa, nieubłaganie logiczna odpowiedź.

Rzeczywiście — dlaczego? Nie mam na to żadnej repliki. Z rezygnacją i pewnem zawstydzeniem oglądam dynie — trzy najzwyklejsze w świecie żółtawo-zielone rynie.

— A jedną banię to do Warsiawy powieźli i po 20 groszy za przedstawienie biorą — wtrąca Józiek Kacprzak.

— Idź, bajoku!... Nieprawda!... Banię ktosi ukrod! Wiadomo złodziei pełno!

Legenda o krwawych dyniach rozprysła się, cudu nie było, kapusta — kapustą, dynie — dyniami, a biedna, stara Orychowa — ledwie „zipa".

J. Migowa.



Wieczorowy kapelusz ze strusich biało-popielatych piór i popielaty lis.

TO CO NAJWAŻNIEJSZE.

Właściwie stanąć należy na stanowisku, że wszystkie części garderoby są równie ważne, gdy chodzi o prawdziwie elegancki wygląd. A więc i bielizna i suknie i wierzchnie okrycie — zarówno jak okrycie głowy, obuwie i drobiazgi, uzupełniające strój. Ale kiedy nadchodzi okres jesiennych chłodów i skazane jesteśmy przeważnie na jeden i ten sam płaszcz, co wprowadza element nudy do naszego wyglądu, jakże miło jest, gdy na ulicy urozmaici naszą sylwetkę dobrze do urody dostosowany, modnie filuterny kapelusz i eleganckie obuwie na nóżkach obciągniętych ładną pończoszką.

Możemy śmiało powiedzieć, zatem, że teraz kapelusz, bucik i torebka to to, co najważniejsze w naszym stroju.

Piękna pani ze znawstwem i prawdziwą przyjemnością przestudjuje tegoroczne dziwaczne nieco modele kapeluszy jesiennych i do typu swej urody dobierze fason najbardziej odpowiedni, podkreślający ładny owal twarzy przez zsunięcie kapelusza nisko na prawe najczęściej oko, zyskując przytem śmiałe odsłonięcie głowy z lewej strony, które pozwoli ukazać efektownie pukiel włosów. Na kapelusz zarzucamy jeszcze woalkę, by rzucić interesujący cień na oczy i jesteśmy gotowe do wyjścia na ulicę. To co najważniejsze, kapelusz i buciki, spełnią swe zadanie i wyróżnią się w szarym tłumie ulicznym wytworną elegancją i dobrym gustem właścicielki.

Buciki jesienne cechują ciemne tony skór krokodylich i jaszczurczych oraz matowych zamszów. Utrzymane w sportowym charakterze, na niezbyt wysokim obcasie, ustąpią w karnawale miejsca francuskim pantofelkom z materjałów jedwabnych w kolorze sukienki.

J. Z.



Podwójny niebieski lis jest wspaniałym uzupełnieniem jesiennego kostjumu.



Uroczy płaszcz zimowy dla młodej osóbki. Berecik z prążkowanego aksamitu.



Pantofelki wieczorowe z crepe satin w kilku odcieniach.



Torebka i pantofelki z tej samej skóry, są obecnie bardzo modne. Oto ładny model z jaszczurki, obramowanej czarnym lakierem.



Oryginalny tok z filcu w kolorach beige i ciemno-brązowym.

LIGA NARODÓW I DOKUMENTY HAŃBY.

NA MARGINESIE WYSTĄPIENIA NIEMCÓW Z LIGI NARODÓW.



Masowe egzekucje przez wojska niemieckie w Serbji.



Wystarczyły bylejakie pozory, aby w b. Kongresówce skazywać ludzi na śmierć.



Pastwienie się Prusaków nad chłopem polskim.



Grupa sanitarjuszy niemieckich. Nawet fotografując się nie zapomnieli o bagnetach i rewolwerach.

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów i odwołały swych delegatów z konferencji rozbrojeniowej. Niewygodnie im bowiem w tej poważnej instytucji, której głównym celem jest pielęgnowanie pokoju. Zbroją się i tak pokryjomu, nic sobie nie robiąc z postanowień traktatu wersalskiego i ostrzą miecz, który znowu ma zabłysnąć nad światem. Świat ten niestety bardzo szybko zapomina o tem całem barbarzyństwie, jakie rozpętali i zademonstrowali Niemcy w latach wielkiej wojny. Przez długi czas łudzono się, zwłaszcza we Francji i Anglji, że pochód na Belgję i Francję był tylko dziełem Hohenzollernów. Dziś chyba nie łudzi się nikt, że nastroje w Niemczech zmieniły się. Wszystko bowiem w Trzeciej Rzeszy dyszy zemstą i żądzą wojny odwetowej. Zbroi się cały naród.

• • •

W przededniu wystąpienia Niemców z Ligi Narodów ukazała się książka francuska p. t.: „Images secretes Allemandes de la Guerre" Paryż 1933, zawierająca 200 fotografij z czasów wojny. Są one wymowną ilustracją straszliwego zniszczenia zarówno materjalnego, jak i moralnego, jakie nieśli Niemcy na swoich bagnetach. Ogląda się te fotografje z obrzydzeniem i wstrętem a przedewszystkiem ze zgrozą, nie chcąc wprost wierzyć, że działo się to wszystko w XX-tym wieku. My Polacy niestety na własnej skórze doświadczyliśmy wszystkich okrucieństw wojennych i dlatego o metodach niemieckich mamy wyrobione zdanie. Nie damy się i nie nie chcemy łudzić...

• • •

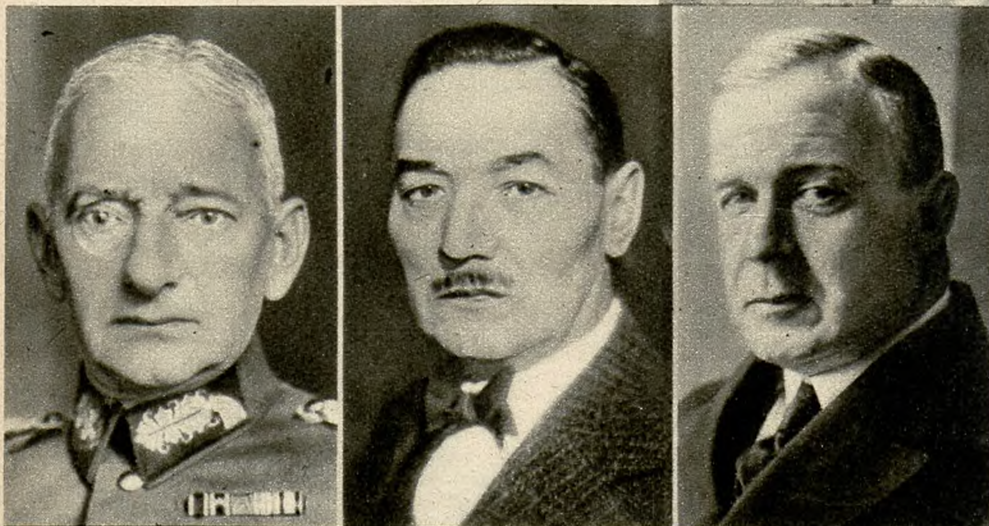
Hitleryzm prze do wojny. Prowokuje cały świat. Niepokoi Europę i aż dziw bierze, że ta Europa, a przedewszystkiem wielkie mocarstwa przypatrują się potulnie temu wszystkiemu i nie uderzą nareszcie pięścią w stół. To jest bowiem jedyna mowa, którą rozumieją Niemcy.

• • •

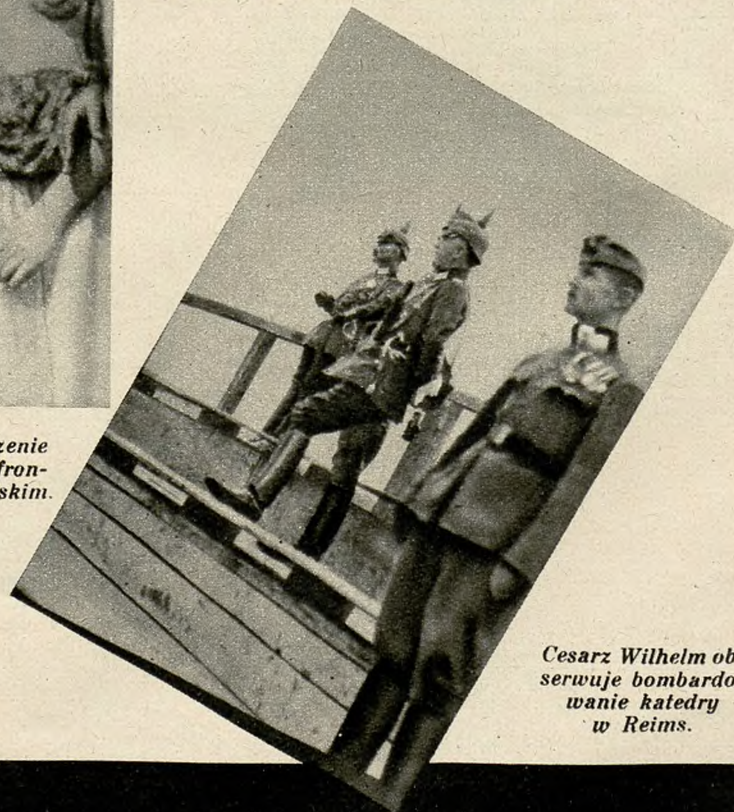
Zbliża się 19-ta rocznica zawieszenia broni. Dorasta nowe pokolenie, które nie widziało wojny. Niech się przypatrzy na tych kilka fotografij, które obok zamieszczamy i niech czuwa...



Bezczeszczenie kobiet na froncie bałkańskim.



Generał Schönheinz, ambasador Nadolny i wiceadmirał Freyberg Ellmendinger delegaci niemieccy na konferencję rozbrojeniową, którą Niemcy zerwały.



Cesarz Wilhelm obserwuje bombardowanie katedry w Reims.

Jałmużna.



— *Macie tu dziadku, na szczęście...*

Jedyny sposób.



— *Stasiu, ty chyba zgłupiałeś, co tak krzyczysz na mydło?!*
— *Chcę je tak rozzłościć, żeby się pieniło.*

ŁADNE WIDOKI.

— Moja żona powiła trojaczki. Zdaje się dlatego, że ciągle czytała wieczorami „Trzech Muszkieterów".

— No to ładny interes, moja żona czyta właśnie: „Narodziny narodu".

Powrót do „pracy".



— *Już pan wrócił? Przecież pański urlop kończy dopiero pojutrze.*
— *Ach byłem już tak zmęczony...*

Filmowa miara.



— *Dałbym nie wiem co za jeden pocałunek pani.*
GWIAZDA FILMOWA: Należy się 20 złotych od metra...

Sprostowanie.

Z Dyrekcji Państw. Monopolu Spirytusowego otrzymujemy następujące pismo w związku z naszą notatką w Nr. 40 na str. 7 o załamaniu się mostu na Białym Dunajcu:

1) Nieprawdą jest, że „zakazano sprzedawania w pompach czystej benzyny, zastępując ją mieszanką, w której skład wchodzi spirytus", natomiast prawdą jest, że zakaz podobny nie istnieje i nigdy nie istniał i że tylko niektóre firmy naftowe, reprezentujące ok. 50% krajowej sprzedaży benzyny, w części swych pomp sprzedają mieszankę na zasadzie dobrowolnej umowy zawartej z PMS.

2) Nieprawdą jest, że „mieszanka to ruina motorów", natomiast prawdą jest, że dodatek spirytusu do benzyny oszczędza motor, działając łagodząco na momenty detonacyjne.

3) Nieprawdą jest, że pod wpływem mieszanki „tłoki szybko się wycierają, motor rozgrzewa się nadmiernie i na wysokich obrotach nie chce pracować", natomiast prawdą jest, że tłoki nie ulegają szybszemu wytarciu, **motor napędzany mieszanką rozgrzewa się mniej i na wysokich obrotach pracuje sprawniej,** niż napędzany czystą benzyną.

w z. Dyrektor: **A. Sachnowski.**

Logogryf wzrokowy.

(Uł. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.)

*Cho*ć życie okrutnie gnębi nas i dręczy,
*Cho*ć się z niem zmagamy ostatniemi siły,
*Cho*ciaż pod brzemieniem jego każdy jęczy, —
Żyć się chce jednakże, bo świat nam jest miły.
*Każ*dy się poddaje dziś srogiej chorobie
*Kry*zysu, co w szponach trzyma nas uparcie, —
Choć wielu już legło na łopatki obie,
Nie smucą się jednak, lecz walczą zażarcie!
*Peł*no jest na świecie chaosu, zamętu,
*Jak*aś dziwna, mętna atmosfera w świecie,
*Że cz*łek nic nie widzi miłego, prócz wstrętu!
*Wsz*ystko jakoś dziwnie wokoło się plecie,
*Tys*iące nieszczęsnych w Rosji ginie z głodu,
*Zdz*iczali wśród „nowej" tam „cywilizacji"...
*Półż*ywi to ludzie z udręczeń ogrodu!
*Te o*to są skutki kolektywizacji.
Nie mało też biedy i w naszej ojczyźnie, —
*Twa*rdy los nas chłoszczy, dręczy bezlitośnie,
*Wsz*yscy ulegamy przedwczesnej siwiźnie,
*Alb*owiem trosk pełno, — wiedzie się nieznośnie!
*Rza*dko komu radość życia lśni na twarzy,
*Zda*je się, że ludzie śmiać się zapomnieli,
*Wie*my, że o szczęściu nikt prawie nie marzy
*Pon*ad myśl, by na chleb powszedni grosz mieli...
*I ch*oć tętno życia wre w naszej stolicy,
Nie wiemy, że głodnych jest w niej całe masy!
*Mij*amy nie widząc nędzy na ulicy, —
*Nie*kiedy coś wiemy o niej tylko z prasy,
*Wye*ksmitowanych przez sądy z mieszkania,
*Jes*t tysiące rodzin bez dachu nad głową...
*Zma*gają się z losem wśród łez, narzekania,
*By n*ie dać swym dzieciom mrzeć śmiercią głodową.
*Dla*tego też trwogą przejęci ludziska,
*Alb*owiem drżą z zimna ich niewinne dzieci, —
*A je*sienny chłód ich przejmuje i ściska;
*Nad*chodzi zima, mróz srebrem zaświeci...
*Nik*t się nie zatroszczy o los biednej rzeszy!
*Ste*rnicy zaś życia społecznego mają
*Wyg*ody i ciepło rodzinnych pieleszy, —
*To te*ż syci głodnych nie zawsze pojmują...
*Wię*c czas już rozstrzygnąć tę sprawę zawiłą!
Bez pomocy — zginą na bruk wyrzuceni!
*Gruź*lica się wdziera z nieprzepartą siłą,
*Zaw*sze tam, gdzie nędza, tam się też wnet pleni!
*Zar*adzić w złem trzeba! nie słowem lecz czynem!
*Do dz*ieła sternicy! Zrzućcie z bark swe winy,
Aby pracę waszą zdobiły wawrzyny!

Sposób rozwiązania: Z pierwszych trzech liter początkowych słów każdego wiersza, należy wybrać po jednej literze. Litery te odczytane od góry do dołu, dadzą rozwiązanie.

Za rozwiązanie niniejszego zadania, redakcja "Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28 października 1933 wraz z dołączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 39 nadesłali:

Szczepan Dorosz, Drohobycz; Stanisław Alski, Tarnów; Janina Dobrowolska, Toruń; Anna Loeglerowa, Stanisławice; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; Henryk Mosurski, Kraków; Wincenty Byrski, Dziedzice; Stanisław Matuszkiewicz, Sułkowice; Stanisława Rychterówna, Warszawa; Iza Frezerowa, Orchowo; por. Br. Bubnicki, Kraków; T. Sobecki, Poznań; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; Józef Kudyk, Olsza; Janina Klimaszewska, Stary Sącz; R. Jawna Kowalska, Warszawa; M. Nowińska, Poznań; M. Kubiszowa, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; „Wilnianin", Dubno; J. Janczewski, Wilno; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; Józef Czołba, Poznań; „Jot-Ge", Poznań; Lili Ślósecka, Inowrocław; Gertr. Marcinkowska. Inowrocław; Kaz. Stankiewicz, Sosnowiec; Stella Wolmanowa, Andrzejów; Stanisława Golińska, Wołożyn; H. Płoska, Warszawa; Krystyna Albrechtówna, Łódź; B. Ramułtowa, Jeżów; Alfreda Świtkowska, Lwów; Marja Prądzyńska, Nowe; Poznań; J. Stefańczyk, Pabjanice; Jadw. Świerczyńska, Lwów; Maryla Skudlarczykówna, Chodzież; Wacław Tyblewski, Poznań; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Stan. Jagodziński, Milanówek; Z. Słowikowski, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; „Jot-Ge", Warszawa; Marja Scholtz, Kalisz; Józef Czołba, Poznań; M. Szewiakowa, Wilno; J. Lisowa, Kraków; S. Kuźniecowa, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; J. Jarczewski, Wilno; Władysław Uzar, Tarnów; L. Pogoda, Jaworzno; Wł. Jankowski, Żywiec; M. Kubiczowa, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; **St. Beśka, Stołpce;** Janina Zaleska, Lwów; dr. Bog. Zadurowicz, Sambor; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; J. Jackiewiczowa, Grodno; Ewa Brzozowska, Warszawa; Szczepan Dorosz, Drohobycz; J. Obtułowicz, Żywiec; J. Maziarz, Ozorków; M. Wolska, Lublin; A. Romański, Bydgoszcz; Stan. Wronowski, Warszawa; Marja Kaszówna, Małe Bronowice; **Fr. Zabierzowska, Poznań (zł. 20.—); inż.** J. Żmigrodzki, Nowogródek; J. St. Suliński, Kowel; plut. M. Szymko, Podbrodzie; Anna Loeglerówna, Stanisławice; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; **Stan. Golińska, Wołożyn zł. 10.—);** Anna Papee, Katowice; Jerzy Szwaj, Warszawa; St. Kozierożanka, Łódź; A. Schall, Lwów; Bol. Rokosz, Radom; Irena Senze, Żychlin; Kaz. Lilpop, Warszawa; Alina Szybińska, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Apolonja Żórawska, Warszawa; K. Puchowicz, Warszawa; J. Skudlarczykówna, Poznań; „Rozmaryn", Wilno; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Marja Strubel, Warszawa; M. Gawryleni, Baranowicze; „Bebe", Baranowicze; Malwina Kozubska, Kraków; Wojciech Ciepiela, Kraków; Edm. Miłowski, Poznań; Ign. Wołkowicki, Strzyżów; Alfr. Świtkowska, Lwów; Jerzy Szeligowski, Kraków; Eug. Petrynowski, Kutno; Zofja Cegielska, Poznań; Kaz. Stankiewicz, Sosnowiec; B. Ramułtowa, Jeżów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; **Z. Dowgiałło-Narbutt, Gdynia (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30. XI. 1933);** Z. Ptaszyńska, Oświęcim; M. Jagusiński, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; R. Kaniak, Tarnopol; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Felicja Jarosińska, Kraków; „Hajot", Łódź; Wład. Stępniewski, Kraków; dr. Cz. Przyborowski, Stołpce;

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Franciszkę Zabierzowską, Poznań (zł. 20.—), Stanisławę Golińską, Wołożyn (zł. 10.—) i Z. Dowgiałło-Narbutt, Gdynia (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30. XI. 1933-.

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 40.

REBUS: Niemcy wojska zbroją zagrażając światu, dobre miny stroją, śmieją się z traktatu.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 40 nadesłali:

„Wiesław"; J. Bielesza, Warszawa; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Aniela Krawczyk, Kutno; Czesław Kozłowski, Warszawa; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; Konstancja Maciejowska, Katowice; Siuda,

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 43 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 21-go październ. 1933 r.*

Ludwik Solski.



Na zdjęciu portret Ludwika Solskiego, malowany przez znakomitego artystę-malarza Alfonsa Karpińskiego z Krakowa. Solski pomimo, że dźwiga już ósmy krzyżyk, trwa w wiecznej młodości swojego twórczego talentu, darząc scenę polską coraz to wspanialszemi kreacjami. Przed kilku dniami otrzymał on złoty krzyż zasługi.

film

SERDECZNIE GRATULUJEMY!

Lupe Velez, Meksykanka, znakomita artystka filmowa wyszła zamąż za Weissmüllera, króla pływaków. Tysiączne rzesze wielbicielek Weissmüllera, który zapisał się trwale w pamięci kreacją Tarzana, z pewnością ucieszą się, że ulubieniec ich wybrał sobie tak piękną i miłą żonę.

JEŻELI CHCESZ BYĆ PIĘKNA NIE WYCHODŹ Z LUSTRA.



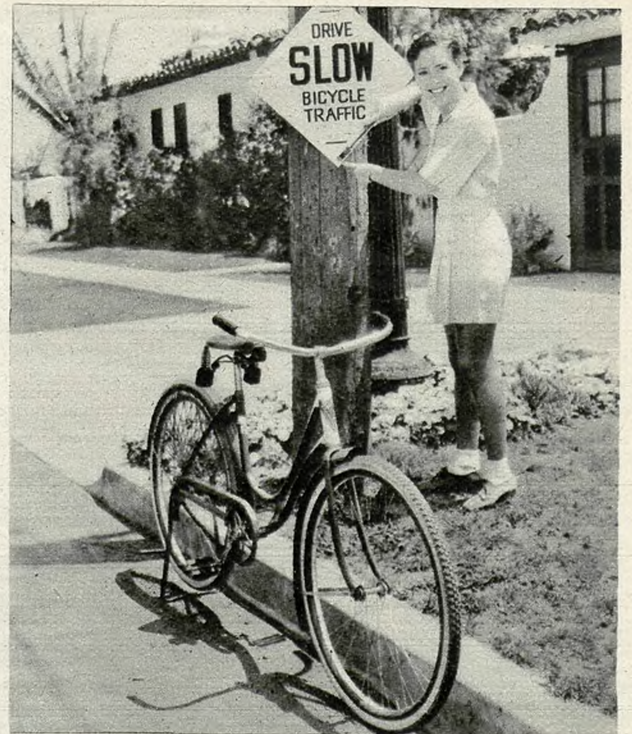
Nieodpowiednia fryzura może zeszpecić nawet najpiękniejszą kobietę. Przeważnie panie instynktownie wyczuwają, w jakiej fryzurze jest im do twarzy. W Hollywood jednak rzeczy takie nie pozostawia się przypadkowi, ale gronu fachowców, którzy umieją dorobić odpowiednią fryzurę do każdej okoliczności, a przedewszystkiem roli. Na zdjęciu ostatnie zabiegi fryzjerek, które ukończyły żmudną pracę ondulacji gowy.

CICHO, NA PALUSZKACH...



W studio, gdzie nakręca się film dźwiękowy, musi panować absolutna cisza, gdyż każdy najmniejszy nawet szmer zniekształca film. Dlatego reżyserzy posługują się tam sygnalizacją świetlną, zapomocą której dają znaki artystom. Aby nie robić niepotrzebnego hałasu, grający chodzą w specjalnych pantoflach filcowych, które właśnie prezentuje nam Shirley Grey.

ROWER I LINJA.



Rower stał się znowu modny w Hollywood. Artystki posiadają wprawdzie wspaniałe auta, ale jeżdżą także chętnie na rowerze, ponieważ pomaga to podobno skutecznie do utrzymania wysmukłej linji i wyrobienia nóg. Ponieważ wiele z nich jeździło za szybko i nieopatrznie, zarząd miasta poumieszczał na autostradach tablice z napisem: jedź wolno. Na zdjęciu Mae Clarke przed wyjazdem na wycieczkę.

TUNEL.



W Niemczech ukończono kręcenie filmu wedle słynnej powieści Kellermanna p. t. „Tunel", której treścią jest przekopanie podziemnego tunelu pomiędzy Europą a Ameryką. Ostatnie zdjęcia do tego sensacyjnego filmu nagrano w Geiselgasteig w pobliżu Monachjum (na zdjęciu).

PRZEDSTAWICIEL SŁOWIAŃSKIEJ URODY.



Mieczysław Cybulski, jeden z najlepszych polskich aktorów filmowych, reprezentujący wybitnie słowiański typ urody męskiej, kreować będzie jedną z czołowych ról w filmie wedle scenarjusza prof. Szyjkowskiego, w którym obok niego grać będą główne role Ankwiczówna, oraz słynny artysta rosyjski Iwan Mozżuchin.



BATYCKA NIEBAWEM OPUSZCZA POLSKĘ.



Jedną z najsympatyczniejszych postaci polskiego świata filmowego była bezsprzecznie p. Zofja Batycka. Przyznawano jej to powszechnie i bez najmniejszych zastrzeżeń. Każdorazowe jej pojawienie się na srebrnym ekranie było oczekiwane z wielkiem zadowoleniem, gdyż wiedziano, iż film z Batycką musi być interesujący, choćby ze względu na jej współpracę artystyczną. — Przed kilku laty z niewiadomych powodów Batycka wycofała się zupełnie z „czynnej służby" filmowej, usuwając się w zacisze domowe. Jej nieodwołalne postanowienie wywołało ogólny żal, gdyż licznym wielbicielom i wielbicielkom rozsianym po całej Polsce trudno było pogodzić się z myślą, iż już nigdy nie zobaczą jej na ekranie.

Z pośród filmów nakręconych z „Miss Polonią" uważać należy za najlepszy „10 z Pawiaka" — gdzie w roli kochanki rosyjskiego gubernatora Tatjany, kochającej polskiego spiskowca — dała naprawdę doskonałą i ciekawie ujętą kreację. Prócz szeregu filmów krajowych („Moralność pani Dulskiej", „Szlakiem hańby", „Dusze w niewoli"), Batycka występowała również w obrazie pt. „Kobieta, która się śmieje", realizowanym w studjo Paramountu-Joinville pod Paryżem, w czasie, kiedy to szereg wytwórni amerykańskich eksperymentował w Europie z produkcją dźwiękowych filmów wielowersjowych.

Naogół, jako zarzut przeciwko polskim reżyserom i operatorom można wysunąć fakt, iż jej niepośledna uroda i niezaprzeczony talent nie zostały ani razu należycie wykorzystane i pokazane. Być może, iż fakt ten był przyczyną wzięcia rozbratu z współpracą filmową — jako artystki.

Niebawem panna Zosia, przebywająca obecnie we Lwowie, po powrocie z podróży do Włoch — wyjedzie na stałe do słonecznej Italji. Za kilka miesięcy bowiem odbędzie się jej ślub z porucznikiem armji włoskiej Albo Geraldim, doskonałym pilotem i akrobatą lotniczym. Obecnie jej narzeczony, pracujący wraz z słynnym pilotem de Bernardim jako przedstawiciel fabryki włoskich samolotów — przebywa w Stanach Zjednoczonych, skąd na kilka miesięcy powróci do Włoch na ślub z córką dalekiej, północnej Polski.

j. rad.

ZE ŚWIATA.

——— Karol Anton nakręca w studjach Paramountu w Joinville „Niespodzianki sleepingu", film oparty na sztuce teatralnej Aleksandra Nadis i Józefa Szulca.

——— Reżyser Jean Kemm rozpoczął realizację „Cyrulika z Sewilli" z Andre Bauge, Jean Galland i Helene Robert w rolach głównych.

——— Jacques Feyder wyjechał w tym tygodniu do Marokka, gdzie nakręca plenery do najnowszego swego filmu pod tytułem „Wielka Gra". Głównymi aktorami w tym filmie są Francisce Rosay, Marja Bell, Geaorg Fitoeff, który gra Rosjanina i Charles Vanel, który wrócił z Niemiec, gdzie nakręcał film „Na końcu świata".

——— Wielka angielska firma „The British Publicty Talking Films" wybudowała duże i wspaniale wyposażone laboratorjum dla produkcji filmów kolorowych. Tam też prowadzone są najrozmaitsze doświadczenia nad metodami ulepszania tego rodzaju produkcji.

——— Cenzura w Afganistanie w Kaboulu, w celu ochrony „wysokiej moralności" afganistańskiego ludu, zakazała wyświetlanych wszystkich erotycznych filmów, wszystkich obrazów, w których można się doszukać „Sex Appealu". Dopuszczają do wyświetlania jedynie filmy cowboyskie i filmy dokumentarne. Sądziliśmy zawsze, że pruderja jest wytworem czysto europejskim i amerykańskim, nie przypuszczaliśmy, że ta wątpliwa cnota zawędrowała aż tak daleko.

Równie wysoko stoi moralność w Afryce południowej w Rodezji. Tam dla odmiany zakazano wyświetlania filmu „Dr. Jekyll — i — Mr. Hyde", jako filmu niemoralnego.

——— Lenroskino w Rosji realizuje „Charleston", film o powstaniu tańca u wszystkich prawie narodów i wszystkich epok. Ma to być film oparty na głębokich i dokładnych studjach, a przy jego opracowywaniu bierze udział cały szereg uczonych rosyjskich.

——— Jeden z najlepiej zapisanych w Europie amerykańskich reżyserów, King Vidor, reżyser „Ulicy" z Sylwją Sidney, zrealizował też drugi obraz zatytułowany „Cynara" (polski tytuł: „Byłem Ci Wierny") z Ronaldem Colmanem i Kay Francis. Jest to film o ciekawym scenarjuszu traktującym problem miłości mężczyzny do dwóch naraz okbiet.

RENÉE ADORÉE I ZYGFRYD ARNO NIE ŻYJĄ.

Dopiero miesiąc temu depesze z Hollywoodu przyniosły żałobną wiadomość o zgonie Ernesta Torrence, a oto teraz znów dowiadujemy się o śmierci Renée Adorée i Zygfryda Arno. Nasi ulubieńcy filmowi z przed dziesięciu lat powoli usuwają się w cień zapomnienia, lub... śmierci. Jakże mało pozostało aktorów z owych dawnych czasów, z przed lat piętnastu, dwudziestu... Przychodzi nowe pokolenie, kadry nanowo uzupełniają się, nowe sławy, nowi ulubieńcy, nowe talenty i sex-appeale... Tylko od czasu do czasu mrok zapomnienia rozświetla krótka rakieta — wspomnienie pośmiertne.

Kto widział „Dzwonnika z Notre-Dame" (film wykonano w roku 1923, a synchronizowano w 1931), ten nigdy nie zapomni obok świetnego w swej straszliwej masce Quasimonda, Lon Chaneya — drugiego wspaniałego aktora kreującego rolę króla żebraków — Ernesta Torrence'a. Widzieliśmy go, by wspomnieć tylko ważniejsze jego role, w wielu filmach w Polsce. Grał pod reżyserją Paula Berna, Brabina, Brenona, Knighta, Cruze'a. Był partnerem Coleen More w „Kobiecie na łańcuchu", Johna Gilberta i niedawno zmarłej Renée Adorée w „Miłości kozaka", w „Nocach na pustyni" grał jedną z głównych ról w „Peter Panie", w „Karawanie" i „Jadzie miłości" obok Ramona Novarro i Joan Crawford, a zupełnie niedawno widzieliśmy go w dwóch filmach „Pur sang" (Tommy Boy), jako partnera Clarka Gable i w „Sherloku Holmesie" kreowanym przez Clive Brooka. Ostatnio ukończył nowy film p. t. „I cover the water front" i miał przyjechać na odpoczynek do Europy. Dosłownie w przeddzień wyjazdu umarł nagle na serce...

I znów drugi ulubieniec europejskiej publiczności, berliński „Lopek" zupełnie nagle skończył życie. Popełnił samobójstwo w słonecznej Hiszpanji, gdzie się schronił przed prześladowaniami hitlerowskiemi. Ten sobowtór Krukowskiego, zarabiający na scenach niemieckich bajońskie sumy, rozrywany aktor filmowy, najpopularniejszy komik kabaretów, zupełnie nagle stał się nędzarzem. Wyjechawszy do Hiszpanji z reżyserem niemieckim Maxem Nosseckem, nakręcił tam jeden film. Oczywiście, że jego obecne dwustumarkowe honorarjum było bardzo niewystarczające dla tego który zwykł był brać za jeden tylko występ około tysiąca marek pzynajmniej. Nic dziwnego, że był przygnębiony, że tracił nadzieję, mając na utrzymaniu żonę, dzieci i matkę. Nic dziwnego, bo choć jego sława przekraczała granice Niemiec, teraz nanowo trzeba było pracować nad zdobyciem sobie nowej popularności w krajach łacińskich. Trzeba było zaczynać odnowa... A Zygfryd Arno tego nie umiał, albo zbyt rozczarowany nagłą zmianą fortuny — stracił wiarę w życie i swój talent. A gdy aktor nie wierzy w siebie — któż w niego uwierzy? I po sześciu miesiącach od dnia wygnania z ziemi obiecanej, jaką dla niego były Niemcy, wyczerpawszy wszelkie oszczędności (a pewno nie wiele ich było, bo w Hiszpanji nie wydaje się dużo, kraj bardzo tani) — znalazł jedno wyjście z tej sytuacji: przyłożyć lufę do skroni, pociągnąć cyngiel... I skończyło się!

Widzieliśmy go w Polsce, jako partnera Anny Ondry, Kathe de Nagy Liljan Harwey, Jenny Jugo, Verebesa, Kurta Gerrona, Wernera Kraussa etc. Pamiętamy z mnóstwa jego filmów choćby te: „Romans z kontrabasem", „Republika piratów", „Rada familijna rodziny Pethke", „Bunt kawalerów", „Noc przygód miljarderki", „Zygfryd marynarzem", „Anny z musichallu", „Levi et comp."...



Renee Adoree, bohaterka filmu „Wielkiej Parady" zmarła na gruźlicę.



Zygfryd Arno, niemiecki Lopek Krukowski, skończył samobójstwem w Madrycie.

Równe dziesięć lat temu ukazał się na ekranach całego świata wspaniały, niezapomniany film „Wielka parada". W rolach głównych grali aktorzy o mało znanych nazwiskach. Niejaki John Gilbert i nieładna zupełnie Renée Adorée. Film ten był dla obojga początkiem wspaniałej karjery. Gilbert wówczas stał się ulubieńcem wszystkich kobiet, najlepiej płatnym obok Valentina gwiazdorem i z czasem jedynym idealnym partnerem Grety Garbo. Dziś nieco gwiazda jego przybladła, zaćmiona blaskiem imienia Gable'a, Coopera, Novarra i innych, ciągle przybywających aktorów. A. Renée Adorée cicho i powoli gasła z dnia na dzień. Gruźlica...

Urodzona w 1898 roku — umierając, miała zaledwie 35 lat. Dzieciństwo spędziła w swej ojczyźnie, we Francji, pracując razem z rodzicami w cyrku. Potem pierwszy etap karjery: jest solistką w „Folies Bergères", potem turnee po Ameryce. I tu pierwszy amerykański film, bo przedtem już raz we Francji dała się namówić i wystąpiła w filmie pt.: „Clemenceau".

Występuje w music-hallach bardzo się podobają jej tańce, głos, wdzięk i temperament francuski. Uważano, że do roli młodej dziewczyny francuskiej ona tylko będzie się najlepiej nadawała. I nie omylili się: w „Wielkiej paradzie" była znakomita. I potem przyszły dalsze pierwszorzędne kreacje: „Monte-Christo", „Cyganerja" — rola Musette, gdy Mimi była Liljan Gish, potem obok Chaneya w „Mandarynie Wu" doskonale wciela się w postać ślicznej Chinki, gra z Novarrem w „Pewien młody człowiek", w „Miłości kozaka" znów odnajduje Johna Bilberta i Torrence'a, w „Odkupieniu" jest młodą cyganką, uwodzącą Gilberta, pamiętamy ją w „Poganinie" obok Novarra w niedużej już roli.

W owym czasie wyszła zamąż za Toma Moore, rozwiodła się, znów wyszła zamąż za Shermana Gilla i — znów się rozwiodła. To wszystko było w 1929 r. Ale już zaczęło się psuć. Coraz rzadziej widujemy Renée na ekranie, coraz bardziej usuwa się w cień. Przyczyny? Poprostu ofiara własnego zawodu. Bo to było tak: w lutym 1927 roku wraz z całym zespołem wyjechała Renée w góry, by nakręcić plenery do nowego filmu. Niespodziewana burza śnieżna zasypała drogę, zamgliła świat i odcięła Renée od reszty zespołu na kilka dni, podczas których nieszczęśliwa aktorka nadaremnie wzywała pomocy, błądziła, marzła; wówczas właśnie jej choroba wzięła początek. Najpierw przeszła ciężki bronchit, pozostał jej chroniczny katar, który z początku lekceważyła.

Jeszcze cały rok swobodnie pracowała. W 1930 r. jednak po krótkich przerwach — trzeba było zupełnie zerwać z pracą i osiąść w sanatorjum. Trwało to długie miesiące, trwało to rok, dwa aż wreszcie nie mogła dłużej leżeć, wyrzec się umiłowanej pracy. Jeszcze raz zagrać, jeszcze raz zapomnieć o chorobie, przeżyć kilka tygodni, jak dawniej. Zwlokła się z łóżka i w towarzystwie swej wiernej, nigdy nie opuszczającej jej służącej przyjechała do Hollywood. Ale nawet ten wysiłek był zbyt wielki: nie było już mowy nawet o chodzeniu. Z dworca — prosto do sanatorjum. Dni beznadziejne, długie, smutne tygodnie i przeżywanie dawnych filmów... „Cyganerji", gdzie biedna Mimi zupełnie zrezygnowana, żałosna i wzruszająca umiera powoli na suchoty. I z dnia na dzień słabsza smutniejsza, spokojniejsza, Renée Adorée wydała ostatnie tchnienie...

K,

ANNABELLA PRZY PRACY.

Annabella, znakomita artystka francuska.

Paryż, w październiku.

Drobna, szczupła, maleńka. Czarne, lśniące włosy, zwinięte w ciasny kok na karku, ozdobiony białemi kwiatkami wiśni. Skośne oczy w oprawie czarnych rzęs patrzą smutnie i tajemniczo. Jak dziwnie wygląda ta Japonka w europejskiej białej, sportowej sukni z grubo gniecionego jedwabnego kreponu. Jak lekko stąpają małe nóżki na wysokich, francuskich obcasach... Stoi przed domem w dalekiej Japonji i składa głęboki ukłon przed swym mężem, markizem Yorisaką. A on patrzy na nią tkliwie, rozrzewnienie roztapia twarde zawsze rysy, patrzy na nią ciepło, miłośnie i ujmując jej dłonie w przegubach, mówi jedno, jedyne słowo: jej imię... Czemu mała markiza Yorisaka zakochała się w obcym Angliku, choć jest nawet tak piękny, jak John Loder, gdy jej mąż, Charles Boyer, ma taki głos? Gorący i pieszczotliwy, głęboki, aksamitny, wibrujący, śpiewny, głos Don Juana, głos uwodzicielski. Powiedział tylko jedno słowo: Mitsuko... a w tym głosie, w tem słowie było wszystko, uczucia kochanka i opiekuna, przyjaciela i męża, miłość i duma, tęsknota i szczęście, nadzieja, smutek...

Annabella i Charles Boyer przy pracy. Oto skończyli przed chwilą odgrywanie po raz ósmy tej samej sceny: ona kłania się, on patrzy w milczeniu i powoli mówi: „Mitsuko...“ I znów źle — światło nie tak, jak trzeba, głos nie zupełnie dobrze zapisał się na taśmie, ukłon zbyt niski. I znów i znów na nowo to samo. A na filmie to mignie sekundą... I znów wersja angielska, miejsce Anabelli zajmuje prześliczna Angielka Merle Oberon (grała ostatnio Annę Boleyn w „Prywatnem życiu Henryka VIII“) i Boyer znów patrzy tkliwie i mówi miłośnie: „Mitsuko“...

— Co pani zrobiłą z oczami? — pytam Annabellę w wolnej chwili.

— Widzi pani — zaczyna Annabella, pokazując brzeg przyklejonej mocno peruki — te włosy ze skroni pociągnięto mocno w górę i związano mi w silny węzełek na szczycie głowy. W ten sposób powieki wyginają się na sposób mongolski i tylko lekkie dotknięcie ołówkiem wystarczy, by miały zupełnie wygląd japoński. Ale zato charakteryzacja trwa półtorej godziny codzień. To zawiązanie wolsów to największa praca i jakie to bolesne! Ciągle cierpię na migrenę... Że się nawet cieszę, że już kończymy!



Annabella w nowym filmie wiedeńskim, reżyserowanym przez Pawła Fejosa.

— Czy tylko dlatego cieszy się pani, że koniec?

— Tak, tylko dlatego... Bo rola piękna, prawda? Czytała pani książkę, a może i widziała pani tę dawną „Bitwę“? — pyta mnie zkolei Annabella.

— Widziałam, ale to już tak dawno, że ledwo pamiętam. Zostało mi tylko wrażenie piękna i żal, że odtąd nie widziałam więcej Sessue Hayakawy. Ale teraz widząc Boyera grającego, już mniej żałuję, już się cieszę na myśl o tym nowym filmie...

— Gdy mi zaproponowano tę rolę, byłam zdumiona — mówi Annabella — bo i skąd ja do Japonji? Ale teraz, gdy będę miała najbliższe wakacje, napewno pojadę do Japonji, tak mnie ten film zachęcić do poznania tego dalekiego i tak pięknego kraju!

— Wakacje? A skoro o nich mowa, to kiedy będą? Czy po tym filmie? Czy też ma pani jakieś plany, projekty, nowe filmy?

— Mam grać film u Joe Maya. Już grałam pod jego reżyserją. Uroczy człowiek. Widziała pani ten film? „Dwoje w aucie“...

Zabawna ta Annabella. Ciągle pyta, śmieje się dziecinnie i głośno, swoim kolegom urządza kawały. Ot przed chwilą zakradła się do Lodera, zrzuciła mu swój peniuar na głowę i zanim on się wyplątał z niego, ona z poważną i obojętną miną spaceruje opodal i z oburzeniem pyta, skąd on wziął jej szlafrok... Najlepsza aktorka filmowa we Francji, jej gra pełna bezpośredniości i szczerości, najmłodsza napewno ze sławnych artystek we Francji, prawdziwa młoda dziewczyna na ekranie, a nie, jak np. Florelle, grająca młodziutkie dziewczęta, choć sama dawno przekroczyła „wiek niebezpieczny“...

— Wie pani, kiedyś poszłam sobie na spacer brzegiem Marny — opowiadam Annabelli — i tak powolutku zaszłam do Varenne. I wtedy mi się przypomniało, że pani tu mieszka. Odszukałam więc rue de Chanzy i stanęłam zdziwiona przed tym małym, staroświeckim domkiem o białych okiennicach. I dziwno mi było pomyśleć, że mieszka pani tak sobie zwyczajnie i poprostu, jak każdy przeciętny Francuz: w małym domku z okiennicami, obok mały ogródek...

Nie wiem dlaczego Annabella zawstydziła się. Aż mi się zrobiło przykro...

— Ja mam mieszkanie w Paryżu — powiedziała śpiesznie. Tam mieszkają tylko moi rodzice. I ja też czasem wolne dni spędzam z nimi. Powiedziała, jakby usprawiedliwiając się.

— Stałam przed tym domkiem i wspominałam maleńką Odettę, a raczej Zet-Zet, jak to panią nazywano w dziecinnych latach — mówię, by zatrzeć tę mimowolną przykrość — i wyobrażałam sobie, jak żyła ta mała dziewczynka, tak bardzo pragnąca być aktorką, że aż...

— Że aż co? — pyta szybko i ciekawie, ach, jakże ciekawie, dorosła Annabella.

— Że aż się nią stała poprostu — dodaję. I Annabella się śmieje znów dziecinnie i z dumą.

— Czy ma Pani jeszcze jakieś mocne pragnienia? Jak to właśnie o życiu artystycznem, które wypełniało całe dziewczęce pani lata?

— O, tak! — mówi mocno i z westchnieniem tak głębokiem, że nie wiem, czy to nie będzie niedyskretnem pytać dalej. Ale... pytam.

— Czego więc pani pragnie? Niech pani powie prędko, to się napewno spełni.

Śmiejemy się obie. Nastrój jest wspaniały. W tem atelier jest tak miło, jak w żadnem innem. Może to zasługa Farkasa, że wszyscy czują się tak dobrze? A może ten zespół aktorów jest taki świetny? Annabella, Merle Oberon, Boyer, Loder (100-procentowy Anglik, który mówi po polsku). Inkiszynow-Mongoł, także mówiący po polsku!...

— Chciałabym — mówi powoli Annabella — mieć zawsze takie role doskonałe i ludzkie, a zarazem romantyczne, jak ta markiza Yorisaka i jak Mimi Pinson z mojego przyszłego filmu, bo będę grać w „Cyganerji“ tę samą rolę, która kiedyś grała Liljan Gish... Chciałabym umieć grać tak, jak ona... I chciałabym... chciałabym... — urywa nagle Annabella smutno — chciałabym być tak piękna, jak Merle Oberon... Bo taką pięknością można wszystko zdobyć... Nawet miłość... Chciałabym się zakochać, chciałabym kochać — dodaje prędko i nagle zupełnie wesoło ta dwudziestotrzyletnia dziewczyna, która grała wiele razy dziewczęta kochające, zakochane, a sama jeszcze nigdy naprawdę nie kochała.

Alicja Brun.



Annabella w filmie „14 lipca“.

W HOTELU U WALLACE'A BEERY.



Wallace Beery.

Londyn, w październiku.

Po ulicach metropolji brytyjskiej, zalanych potokiem świateł neonowych, spacerują żywe ogłoszenia, noszone na plecach kolporterów nowości filmowych. Olbrzymie, barwne afisze zapraszają przechodnia na „Obiad o 8-mej“, z Wallace Beery w roli tytułowej.

Wallace Beery bawi incognito w jednym z wielkich hoteli w Londynie w drodze powrotnej z trochę przedłużonego urlopu „powietrznego“ w Anglji, Francji, Włoszech i Hiszpanji. Piszemy „powietrznego“, bo Wallace jest zamiłowanym lotnikiem w życiu prywatnem, ba, posiada licencję na prowadzenie pasażerskich samolotów w rodzinnych Stanach Zjednoczonych. Urlop spędził nieodstępny partner Marie Dressler w towarzystwie przybranej 3-letniej córeczki dwojga imion: Karolinki, Aneczki, która towarzyszy „papie“ w czasie podróży samolotowych.

Udało się nam złowić gwiazdora amerykańskiego przypadkiem — w barze. Wallace bawi pierwszy raz na urlopie po 20 latach filmowej pracy i stracie pokaźnej fortuny w krachu finansowym U. S. A., co sprawiło, iż rozpoczął dorabiać się na nowo majątku w kieracie pracy filmowej.

Hotel, w którym zamieszkał Wallace ma portjerów, milczących, jak przysłowiowa deska grobowa... Ale, mój Boże, cóż nierobi się dla zdobycia interviewu! Zawieramy święte przymierze z portjerem, układ dżentelmeński, na mocy którego przekraczamy progi baru hotelowego, w którym zjawia się Beery, i milczymy, jak grób, o naszej łączności z prasą. To warunek dostępu do Wallace'a. Ani słówka o interviewach. Rozmowa „ad hoc“ prywatna, przypadkowa, przy stoliczku i sandwichu.

Wallace ma niebieskie oczy i miłe, ujmujące exterier. Wiemy, że cały urlop europejski spędził na lataniu w samolotach od Londynu po Pyreneje. A zatem zaczynamy z tej beczki, ot tak przypadkowo, pod nosem Wallace'a rozwijać program lotów linji Imperial Airways: Londyn-Paryż. Spojrzenie z ukosa. Podsuwamy bliżej rozkład samolotowej jazdy z wizerunkiem barwnym płatowca — Wallace'owi. Skutek szybki. Beery uśmiecha się i zaczynamy lotniczy interview:

— Mr. Beery, poznaję pana z fizjognomji! Wiem, że jest pan namiętnym amatorem powietrznych podróży. Może mi pan coś powie o swoich wrażeniach lotniczych?

Beery węszy w nas dziennikarską personę, ale zachowując dyskrecję zaczyna z dobrodusznym uśmiechem:

— Latam w Kalifornji wiele. Zwłaszcza, gdy mi ktoś gra na nerwach... Gdy czuję się zmęczony po pracy biorą pasażerski samolot i jazdą wgórę na spacer po obłokach, między San Francisco, a Los Angelos. Latanie jest dla mnie dobrym odpoczynkiem. Pilot prowadzi maszynę, a ja... ucinam sobie drzemkę. Poprostu usypiam i odpoczywam.

— Wiem, że spędzał pan urlop filmowy w Europie. Jak spędził pan swe wakacje?

— Na odpoczynku. Zdala od gwaru miejskiego. Lubię życie wiejskie i w angielskiej country (wsi) czułem się pysznie. Pozatem latałem trochę na szlaku powietrznym Londyn-Paryż-Pyreneje. Gdy wrócę obecnie do Ameryki, polecę w samolocie do Meksyku, gdzie mam engagement w roli Pancho Villa w filmie „Viva Villa“.

— A w Hollywoodzie? — zapytujemy z nienacka.

Beery patrzy na nas z ukosa. Czuje, że to zamach prasowy na jego personę.

— My dear man — mówi — jestem na urlopie i nic nie mogę mówić o Hollywoodzie. Grety Garbo, choć grałem z nią w „Grand Hotel“ niewidziałem na oczy: jest tajemnicza i nie występowałem nigdy z nią w jednej i tej samej scenie. Moją najmilszą partnerką — mówi z lekkiem zażenowaniem — jest Marie Dressler; ostatnio graliśmy w „Tugboat Annie“ i „Obiedzie o 8-mej“. Mam mówi Wallace — pracy po uszy w Hollywoodzie, gdy wrócę z urlopu. Ale narazie odpoczywam.

Wallace Beery znika z baru hotelowego. Używa wywczasów londyńskich w zamkniętym kółku przyjaciół (jak nas informuje poczciwy portjer) z kolonji filmowej w Elstree pod Londynem. Być może, że jeśli nie tym razem, to przy innej okazji podpisze umowę na pracę filmową w Anglji, która wydziera i tak berło filmowe z rąk Hollywoodu.

„Spec“.

Niekończące się dyskusje wiecznie niezadowolonych

Jest ogromna ilość ludzi, którzy nigdy z niczego nie będą zadowoleni. Wygra taki na loterji 50 tysięcy, to nie będzie się cieszył, bo dozorca domu w Równem wygrał 200 tysięcy. Dostanie urlop wypoczynkowy i nie ma nic do roboty — to narzeka, że się nudzi, — pracuje, to narzeka, że jest przepracowany. Przebudowują, czy brukują ulicę, to klnie, że przez czas pewien ulicą tą nie jedzie tramwaj, — nie brukują, to złości się, że taka ulica to skandal. Przykłady takie można by mnożyć w nieskończoność. Są to ludzie, których Niemcy doskonale określają jednem słowem „Lochsucher“, ludzie, którzy z pasją szukają dziury na całem i nie spoczną, aż jej nie znajdą.

Takich ludzi jest legjon wśród publicystów filmowych. Zdawałoby się, że ludzie ci, którzy chodzą stale na wszystkie filmy, a mają zawsze wstęp wolny, są wielbicielami i entuzjastami filmu. Z gruntu mylne mniemanie! Dziesiątki z pośród krytyków filmowych i fimowych dziennikarzy to najwięksi wrogowie kina i filmu, to ludzie nigdy niezadowoleni z tego co jest, a zawsze marzący o tem, co było, lub o tem, coby być mogło.

Gdy film był dopiero w zaczątkach swojego rozwoju, posiadał wielu, bardzo wielu wrogów. O ile mniej niebezpieczni byli oni jednak od dzisiejszych „wielbicieli“. — Ci wrogowie, to byli po większej części starsi panowie, którzy jeden, czy dwa razy poszli do kina, trafiali przeważnie na mocno kryminalny film, jakich wtenczas było bardzo dużo, i na skutek tego do kina więcej nie zaglądali. Film posiadał w ich mniemaniu wszystkie możliwe moralne wady, więc też rzucali gromy na ten szalony wynalazek, wynaleziony niewiadomo poco i dla kogo! Zwalczali film szczerze, otwarcie i zdecydowanie widząc w nim konkurenta i wroga teatru. Ci wrogowie z czasem wymarli lub zamilkli a natomiast narodzili się bardziej dla filmu niebezpieczni — pozorni wielbiciele.

Jak długo film był niemy, narzekania nie miały końca. Ten był niezadowolony z ilustracji muzycznej i jej doboru, tamtemu fałszowała pianistka — „film byłby całkiem możliwy, gdyby nie fatalna orkiestra, która...“ dla innego orkiestra była za słaba, dla jeszcze innego grała za głośno i t. d. Druga partja „poszukiwaczy dziur“ narzekała stale i konsekwentnie na niemotę filmu. Mam przed sobą rozmaite krytyki z owych czasów — „reżyser powinien unikać wszelkich „mów“ we filmie, gdy poruszenia ust aktora muszą być objaśniane niekończącemi się napisami“. — Jak długo film jest niemy, tak długo nie może stać się prawdziwą sztuką“. — Filmowy Niemowa to kaleka, który nikogo nie może zadowolnić“ — i t. d. — Orkiestry wielkich kin robiły co mogły, by ilustracją muzyczną nadrobić ten wielki brak, ale rzecz prosta, że nigdy nie mogły dać tego, co daje film dźwiękowy.

Gdy rozeszły się pierwsze pogłoski o możliwości udźwiękowienia filmów, estetyzujący krytycy, nie wierząc w to zbytnio, poczęli się entuzjazmować. „Cóż to będzie za cudowna rzecz, gdy z ekranu rozlegnie się głos! Gdy będziemy mogli słyszeć szum morza, świst wichru, grozę burzy — gdy będziemy mogli słuchać głosu Grety Barbo, Glorji Swanson, czy Miltona Silsa!“ A wkrótce potem ta cudowna rzecz stała się rzeczywistością.

Pamiętam, oglądałem „Śpiewającego błazna“ w Berlinie, na długo przed ukazaniem się tego filmu w Polsce i byłem zachwycony! Nie słyszałem ani charkotu, ani bełkotu, bo ja ten wynalazek zrozumiałem. Bo przeczuwałem już „Paradę miłości“ i „Wielkomiejskie Ulice“ i „Kongres Tańczy“ i „Romanse Cygańskie“. Wiedziałem co należy położyć na karb niedokładności technicznych, a czego można się po tym fenomenalnym wynalazku spodziewać.

A panowie krytycy? Czy byli zadowoleni?

Gdzietam! Najpierw rozpoczęło się wielkie narzekanie na charczenie, na niepotrzebne szmery, na niedokładności synchronizacji-, ale to trwało stosunkowo niedługo, bo aparatury szybko ulepszono i po krótkim czasie oddawały głos bez zarzutu. Wtenczas rozpoczęła się „Tęsknota za Wielkim Niemową“. Nieszczęsny „Wschód Słońca“ obrabiano na setną stronę. Ten poprzedni niemowa — kaleka stał się Wielkim Niemową, a wymarzony film dźwiękowy — bełkocącym tasiemcem.

O cóż chodzi tym panom? Czy tylko o to, że nie rozumieją słów płynących z ekranu? Nie. Nie o to.

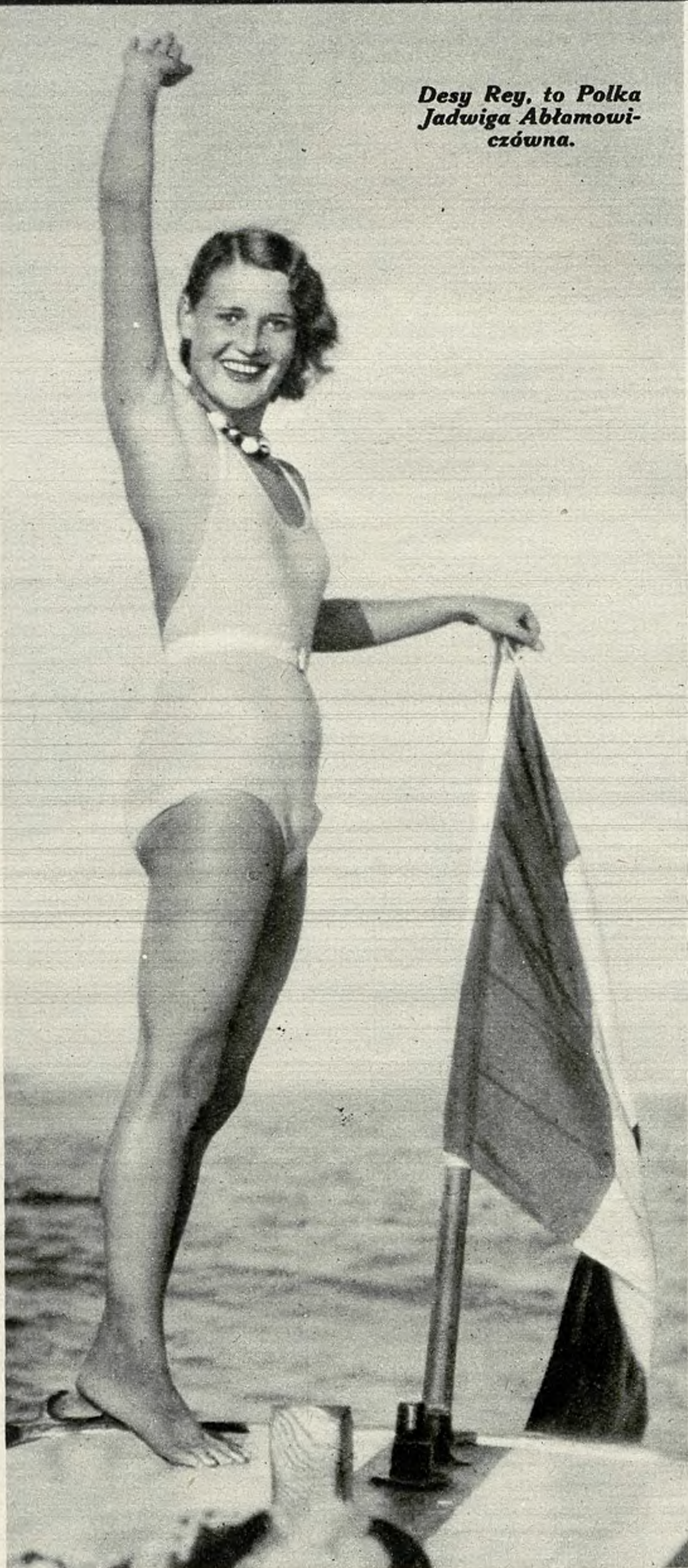
Drażni ich, że „tłum paryski zdobywa Bastylję przy dźwiękach Marsyljanki, śpiewającej po angielsku“, że „Szkoccy żołnierze mówią po francusku“, ba nawet to, że „rosyjski policmajster mówi po polsku jak sam... Samborski“! Ale jeżeli w teatrze rzymski Cezar, duński królewicz, czy francuski król mówią po polsku, to wszystko jest w porządku, bo... „teatr jest instytucją narodową“. (Strasznie trudną do zrozumienia jest ta „logika“) „a pozatem posiada akcję trójwymiarową“! Kto się wyzna w tych argumentach? Czy można na takiej platformie dyskutować?

Byłoby jeszcze częściowo zrozumiałem żądanie dubbingu filmów w języku polskim. We Francji ogromny procent filmów wyświetla się w języku francuskim, w Niemczech prawie wszystkie idą w języku niemieckim. Ale rozwiązanie tego problemu w Polsce natrafia na cały szereg specjalnych trudności. Abstrahując już od bodaj najważniejszej — handlowej strony tego problemu. To znaczy od faktu, że opłaca się robić dubbing dla kilku tysięcy kin francuskich, czy niemieckich, a nie opłaca się go robić dla 450 kin dźwiękowych polskich. Już to samo sprawę na razie definitywnie przesądzia — ale chodzi także o co innego. Na dubbingowym filmie z Clarą Bow publiczność gwizdała. Film „Dwa Serca w takcie raz dwa trzy“ dubbingowany doskonale z dużym nakładem kosztów, mimo kolosalnego powodzenia za granicą, w Polsce „leżał“. Niedawno grany był w Polsce film z przed trzech lat „Tajemnicza Wyspa“. Dwa akty tego filmu synchronizowane były w języku polskim — a publiczność albo gwizdała, albo śmiała się serdecznie. Rozmawiałem na ten temat z rozmaitymi ludźmi i usłyszałem takie zdanie: „mogę uwierzyć, że Greta Garbo, czy Lionel Barrymore nauczy się po francusku, czy nawet po niemiecku, ale trudno mi słuchać jak Barrymore mówi po polsku — muszę albo gwizdać albo śmiać się z tego“. Pewnie, można przypuszczać, że publiczność po jakimś czasie przyzwyczaiłaby się do języka polskiego na ekranie i nie raziłoby jej, gdyby Greta Garbo mówiła po polsku. Ale co zrobić z tym panem krytykiem, którego razi, gdy Samborski, jako policmajster w polskim filmie (!) mówi po polsku?! A ten sam pan na innem miejscu żąda dubbingu.

Ci estetyzujący krytycy nie będą nigdy zadowoleni. Jestem przekonany, że gdy przyjdzie film plastyczny, to będzie ich „nużyła perspektywa, będą „tęsknili“ za „cudowną dwuwymiarowością“. Gdy przyjdzie film w barwach naturalnych, to okaże się, że jedynie czarno białe obrazy miały sens i dawały odpoczynek oczom.

Aleksander

DESY REY PRZEMIŁA WARSZAWIANKA



Desy Rey, to Polka Jadwiga Abłamowiczówna.

Ostatnio w kilku filmach francuskich pojawiło się nowe nazwisko wschodzącej gwiazdy — Desy Rey...

Pod tym pseudonimem ukrywa się Polka, p. Jadwiga Abłamowiczówna — jedna z najpiękniejszych Warszawianek, córka pułkownika. P. Abłamowiczówna przybyła na jakiś czas do kraju, aby odwiedzić ojca i wraca znów do Paryża, aby w dalszym ciągu pracować w filmie.

— Jak pani trafiła do filmu francuskiego?

— Stało się to bardzo poprostu i zupełnie przypadkowo. W czasie pobytu na Riwierze — poznałam jednego z paryskich reżyserów filmowych... Zaproponował mi próbne zdjęcie, a ponieważ wypadły dobrze — dostałam odrazu epizodyczną rolę w filmie „Pour un sou damour“ (Za grosz miłości)... Główną męską rolę w tym filmie grał Andre Bauge.

— Czy pani mówiła w tym filmie?

— Parę zdań. Władam wprawdzie bardzo dobrze francuskim językiem, ale jednak trudno wyzbyć się doszczętnie cudzoziemskiego akcentu... Za to w innym filmie śpiewam piosenkę...

— Pani śpiewa!

— Tak jest. Uczę się i być może, iż wystąpię na scenie — w tatrze „Mogudor“. Proponowano mi również występ w rewji „Cosino de Paris“.

— Jakież były następne pani filmy?

— Drugi film to „Coups des roullis“, reżyserowany przez Huberta de Rouvre... W filmie tym grają: Max Darly, Edith Manet i Victor Boucher... Partnerów zatem miałam znakomitych... W „Coups des roullis“ — to był także epizod, ale już w filmie „Moune et son notaire“ (Monika i jej notarjusz) dostałam drugą rolę — ogromnie w moim guście... Mianowicie sportową rolę, w której mam sposobność zużytkowania mojej rutyny w sportach wodnych... Mianowicie — w kostjumie kąpielowym jadę na nartach — na wodzie...

— Pani jest sportsmenką?

— Pływam, jeżdżę konno, wiosłuję, jestem zapaloną narciarką, gram w tenisa, prowadzę auto...

— A jakie role odpowiadają pani najlepiej?

— Albo role sportowe, pełne ruchu — albo też role kobiet przewrotnych... W żadnym razie „sweet-girl“ ani liryczna amantka. Mam to już w swojej naturze, że nie zawsze i nie do wszystkich lubię się uśmiechać... Dlatego niektórzy uważają mnie — niesłusznie zresztą zupełnie — za dumną i wyniosłą... Szczerze mówię, że wcale nie mam wygórowanych pojęć o mojej własnej osobie, a jeżeli robię niekiedy „groźne“ miny — to tylko pozory...

Trzeba przyznać, że młoda artystka dobrze określiła swoje „emploi“ filmowe — w zastosowaniu do rodzaju swej urody...

Do ról sportowych predystunuje ją smukła, gibka postać o bardzo długich nogach — a twarzy jej o mocno zarysowanych konturach i bystrem spojrzeniu jasnych oczu, twarzy przypominającej nieco Brygidę Helm — nie trudno będzie nadać wyraz właściwy typowi „vampa“.

— Zadam pani banalne pytanie... Jakie z pośród gwiazd filmowych podobają się pani najbardziej?

— Stanowczo Marlena Dietrich i Joan Crawford. Greta Garbo — w moich upodobaniach jest już na dalszym planie.

— Czy pani myśli o polskim filmie?

— Owszem, ale wprzód muszę jakiś czas popracować zagranicą i solidnie się tam czegoś nauczyć.

J. Migowa.

Na taśmie hitlerowskiej.

——— Po pierwszych szaleńczych zapałach patrjotycznych, wytwórnie niemieckie zaczęły bardziej dbać o swój interes i powróciły do mniej więcej normalnej produkcji. Filmy patrjotyczne stanowią już tylko znikomy procent nakręcanych filmów.

Wytwórnia „Panorama“ zapowiada na sezon bieżący cztery filmy. Są to: „Biała Siostra ze St. Veith“, film o „silnym konflikcie sercowym, połączonym z tajemniczym mordem“. Jest to obraz o tyle ciekawy, że reżyserowała go Thea von Harbou, była żona Fritza Langa i autorka słynnych scenarjuszy (Metropolis, Kobieta na Księżycu), która poraz pierwszy po rozejściu się z mężem próbuje swych sił na polu reżyserskiem. Scenarjusz tego filmu jest dziełem pani Harbou i Waltera Reimana. W rolach głównych występują Herta Thiele, Teodor Loos i Karol Vogt. Drugi film, który realizował Otto Kanturek, nosi tytuł „W Grinzingu pod Wiedniem“ i jest przeróbką operetki Lannera „Alt Wien“. Operetka ta utrzymała się na deskach teatralnych Wiednia prawie przez dwa lata. W rolach głównych Greta Theimer, Iwan Petrowicz i Maria Thaal.

Trzeci film jest też operetką zatytułowaną „Czy koniecznie odrazu trzeba się rozwodzić?“ Operetka ta daje podobno doskonały sposób na sklejanie na nowo rozklejonych małżeństw. Realizatorem jest nieznany u nas Hans Behrend, obsadę aktorską tworzą Iwan Petrowicz i Szoeke Szakal, nowo wschodząca gwiazda aktorska.

Ostatni wreszcie film uderza w wielki dzwon. Jest to „wielki film ludu niemieckiego“, film „ojczyzny, serca i miłości“, film poświęcony najpiękniejszym piosenkom ludowym niemieckim. Tytuł tego filmu to „Ojczyste dźwięki“.

——— Druga większa wytwórnia niemiecka i wypożyczalnia „Märkische Film“ wśród zapowiadanych przez siebie na sezon filmów posiada też kilka ciekawszych, chociażby dlatego, że będą z tych filmów nakręcali wersje francuskie, a zatem jest prawdopodobieństwo, że filmy te zobaczymy w Polsce.

Pierwszy z nich, który już teraz budzi duże zainteresowanie wśród polskich kół filmowych, to „Marsz Rakoczego“, reżyserji znanego aktora Gustawa Frölicha i Pisty Szekelego. Role główne interpretują w tym filmie Gustaw Frölich, Kamila Horn, Anton Pointner, Paul Wegener i Ellen Franc. Film ten nakręcany na Węgrzech przy pomocy węgierskiego wojska, realizowany jest prawie całkowicie na wolnem powietrzu i ilustrowany wyłącznie węgierską muzyką. Podobno debiut reżyserski Frölicha stał się wielkim triumfem.

„Niewidzialny Przeciwnik“ reżyserji Rudolfa Katschera jest drugim filmem tej wypożyczalni. Tu na afiszu widnieją niezapomniane jeszcze u nas nazwiska Gerdy Maurus, Pawła Hartmana, Gustawa Homolki i Pawła Kempa. Jest to obraz sensacyjny o dobrze przemyślanym scenarjuszu, dający wiele emocji.

„Nie bój się miłości“, to komedja z Lianą Heid, realizowana przez Maxa Neufelda i wreszcie jeden film o miłości ojczyzny o nieustalonym jeszcze tytule, a akcji rozgrywającej się w Strasburgu — to dalsze dwa filmy tej firmy.

——— Własnę wytwórnię posiada Harry Piel, który nakręcił obecnie obraz reklamowany pod kilkoma tytułami. Najczęściej powtarzający się tytuł to: „Niewidzialny człowiek idzie przez miasto“. Scenarjusz filmu, lub ściślej się wyrażając, pomysł — ukradziony jest Wellsowi, a treścią filmu są przygody człowieka, który posiadał czapkę niewidkę, któremu czapkę tę ukradziono i który stara się ją na nowo zdobyć za wszelką cenę. Film poza tem, że odznacza się ciekawie skomponowanym scenarjuszem, nie odbiega od szablonu filmów Harry Piela.

——— Brygida Helm interpretuje główną rolę w filmie „Złoto“, produkcji berlińskiej Ufy. Tematem filmu jest fabrykacja złota przy pomocy rozbijania atomów. Scenarjusz opracowany został przy pomocy wybitnych fizyków, obznajomionych z tym najbardziej sensacyjnym problemem naukowym. Realizuje film Karol Hartl, a kierownik produkcji M. Zeisler udał się do Paryża dla zaangażowania aktorów, którzy będą grali obok Brygidy Helm w wersji francuskiej.



CZAR WIEDNIA.

Przedwojenny Wiedeń Habsburgów jest ulubionym tematem dla różnych scenarzystów, na tle tego miasta snujących filmy, których bohaterami są zazwyczaj arcyksiążęta i ich miłostki. Jednym z takich nowych filmów jest „Reunion in Vienna“, produkcji Metro Goldwyn Mayer, w którym główne role kreują John Barrymore i Diana Wynyard (na zdjęciu).

Poradnik kosmetyczny.

WIELBICIELKA ŚWIATOWIDA.

Nie mogę podać niestety składników, jakie zawiera krem pod oczy Elizabeth Arden. Jest to tajemnicą laboratorjum tej firmy. Na zeszczuplenie rąk należy stosować specjalną gimnastykę, opartą o wyrobienie mięśni całego ramienia np.: podnoszenie się na trapezie. Następnie dobrze zrobi masowanie mięśni, przyczem masaż musi być powolny, długi czas uprawiany i b. delikatny.

NIESZCZĘŚLIWA SANDOMIERZANKA.

Jedynym środkiem do rozjaśniania włosów jest woda utleniona, H_2O_2. Jasny kolor włosów osiągnąć można również przy pomocy całego szeregu farb, istniejących na rynku w obfitej ilości. Wybór farby będzie należał do dobrego, sumiennego i fachowego fryzjera, któremu powierzyć powinna Pani kolor włosów, a nigdy nie robić tak ryzykownej rzeczy samej. Uprzedzam jednak, że po farbie włos jest wrażliwy, należy więc unikać gorących żelazek. Najlepiej kultywować naturalny koloryt. Jest zawsze ładniejszy niż obcy odcień, często rażący w kompozycji z kolorem oczu, cery i ust.

DOKTOR PRAWA — WERONIKA M--A.

Przejęta listem Pani, spieszę posłać Jej nieco rad, które, jeśli nie radykalnie wpłyną na poprawę wyglądu piersi Pani, to, wierzę, spowodują ich lepszą formę, jak zwykle dzieje się, gdy poświęcamy specjalnym staraniom czas i racjonalne wysiłki oraz zabiegi, celem poprawienia wad i niedokładności, istniejących w naszej urodzie. — Biorąc pod uwagę wiek Pani, to wydaje mi się, że zła forma piersi i brak jędrności, spowodowana jest brakiem systematycznej, racjonalnej gimnastyki oraz noszeniem zbyt obcisłych staniczków, które mają wg. słów Pani, za zadanie uformować lepszy kształt. Wskazówki racjonalnej gimnastyki znajdzie Pani w systemie Anety Bertram. Pozatem doskonale pomogą do uzyskania jędrności natryski zgóry jeśli nie przy pomocy specjalnego natrysku, to choćby drogą polewania z pewnej wysokości konewéczką o drobniutkich otworkach. Zaznaczam, że zarówno gimnastykę jak i natryski należy stosować bardzo systematycznie i przynajniej 2 razy w ciągu dnia: rano po wstaniu z łóżka i wieczorem przed udaniem się na spoczynek. — Co do masażu — to o tyle sprawa trudniejsza, że sama Pani tego zabiegu wykonywać nie będzie mogła.

STAŁA CZYTELNICZKA — PRENUMERATORKA.

Poza maścią kamforową, środkami znanemi i stosowanemi przeciw odmrożeniu są: Balsam peruwiański, terpentyna veneta, oleum petrae. Podaję skład maści o jednym z tych

HALSZKA Z HORODZIEJA.

Ma Pani rację, że niektóre kremy są przereklamowane. Mój Boże, czy można się dziwić. Przecież wszyscy ludzie muszą żyć. Zdrowie i tężyzna — to podstawa dobrego wyglądu. Jak je uzyskać, zwłaszcza po tylu chorobach, jakie Pani przebyła? Wypoczynkiem, odżywianiem, dobrze pomyślanem, w miarę ruchem na świeżem powietrzu.

IRENA „ŚWIATOWIDZKA“.

„Jestem gorliwą zwolenniczką nowego działu“, pisze Pani, „znajdę w nim zapewne, wiele cennych wskazówek z zakresu pielęgnacji urody kobiecej“... tak, tak, bardzo wiele zagadnień stanie się dla Pani sprawą oczywistą, jeśli będzie uważnie Pani śledziła za biegiem porad dla czytelniczek „Światowida“. Odpowiadam po kolei: 1) Naturalne kolory można osiągnąć przez wzmożenie dobrej cyrkulacji krwi. Okrągłe, sztuczne — przez umiejętnie dobrany maquillage. 2) Na ściągnięcie otwartych porów radzę zastosować przemywania płynem, o następującym składzie chemicznym: roztwór węglanu potasu 10,0; tinctura benzoes 15,0; spir. camphora 3,0; woda kolońska 120,0; woda różana 80,0.
składników: Maść ołowiana 100,0; Lanolina bezwodna 25,0; Ol. kamforowy 20,0; Balsam peruwiański 15,0; Terpentyna veneta 1,0.

ELEGANTKA Z ŁODZI.

Naparstki do wydłużania końców palców oraz paznokci można kupić tylko zagranicą. U nas jeszcze nie są wprowadzone na rynek.

DOBRA PANI MIRA.

Dziękuję za słowa uznania dla „Kącika kosmetycznego“ — w ręce Redakcji Światowida. Na wybielenie małej, ale zaniedbanej rączki podam doskonały środek, który w każdej aptece wykonają: Beraksu 2,0; Ol. migd. 25,0; Gliceryny 10,0; Wody utlenionej 5% 20,0; Lanoliny 60,0.

BRUNETKA NIEBIESKOOKA.

Włosy odbarwić na rękach i nogach można przy pomocy płynu, o następującym składzie: 3% H_2O_2 — 1000,0. 25% NH_3 — 15,0.